

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (1460) 30 PAŹDZIERNIKA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

„Kim jest, że wiara i morze są Mu posłuszne?” • Uroczystość „Kościoła triumfującego” • Z życia naszego Kościoła • Zapalmy znicz i pomyślmy... • Po raz trzeci wręczono wyróżnienie „Serce dla serca” • „Rodzina” – dziś
ciom • Porady

1 LISTOPADA
WSZYSTKICH
ŚWIĘTYCH

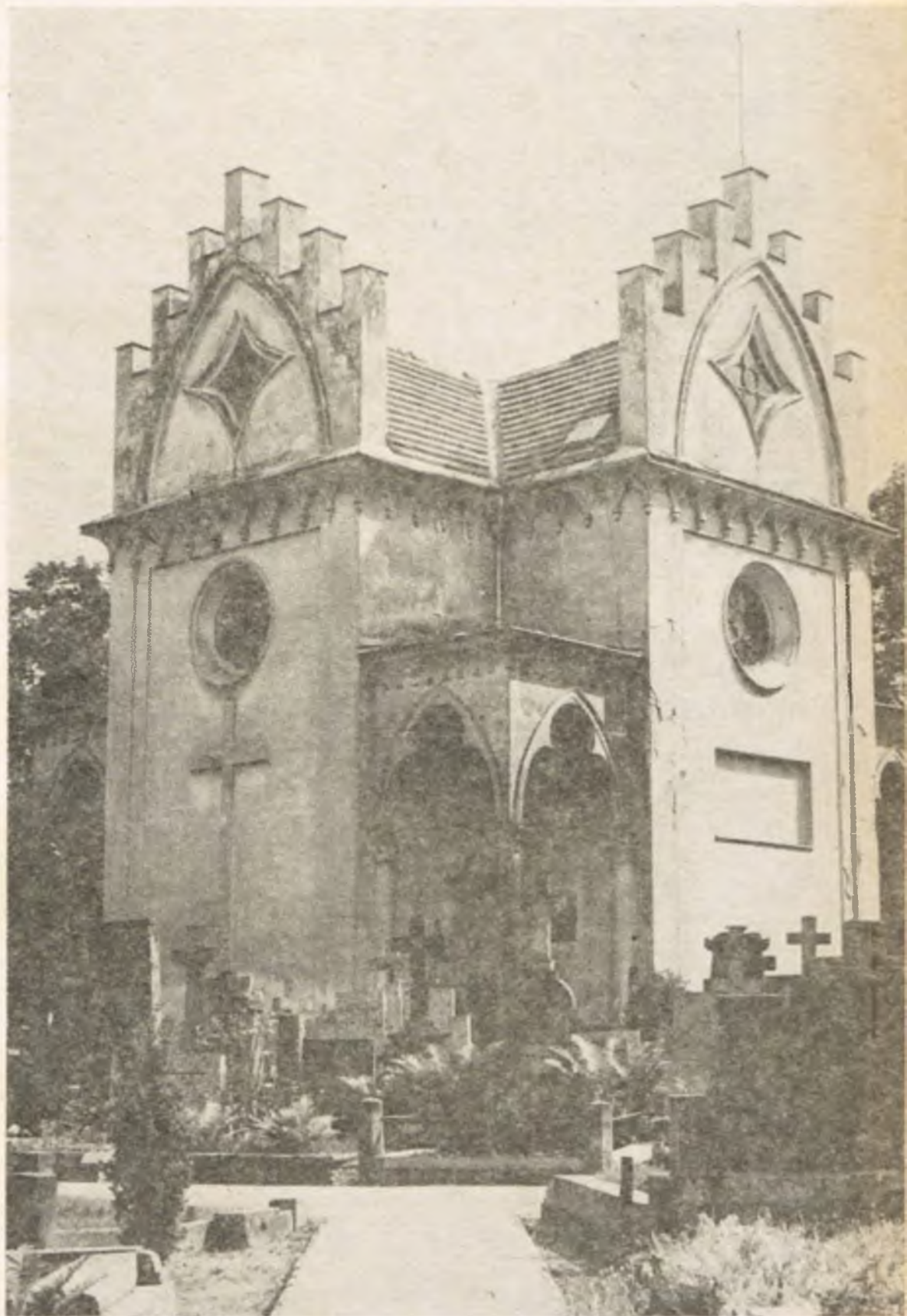


Foto: Jan Chojno

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (3, 17—21; 4, 1—3)

Bracia: Naśladowcami moi-
mi bądźcie i zapatrujcie się
na tych, którzy tak postępują,
jak tego w nas wzór macie.
Bo wielu, o których często
wam mówiłem (a i teraz ze
lżami mówię) postępuje tak,
jak nieprzyjaciele krzyża
Chrystusowego: zguba jest
ich końcem, bogiem ich jest
brzech, a chwałą — ubieganie
się o rzeczy ziemskie w
sromocie. Ale co do nas, to
my przebywamy w niebie-
siej, skąd też Zbawiciela o-
czekujemy, Pana naszego Je-
zusa Chrystusa, który prze-
mieni ciało naszego umiżenia
i upodobni je do ciała jasno-
ści swojej, tą mocą, którą też
może poddać sobie wszystko.
Przeto, bracia moi najdrożsi
i ukochani, wesele moje i
korono moja, w ten sposób
trwajcie w Panu, najmilsi.
Ewodię proszę, a od Syntyche
domagam się, aby były jed-
nymyślnie w Panu. Proszę też
i ciebie, wierny mój towa-
rzyszu, pomagaj im, bo dla
Ewangelii pracowali razem
ze mną, z Klemensem imiona
są w księdze żywota.

E WANGELIA

według
św. Mateusza (9, 18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus
mówił do rzesz, oto książę
pewien przystąpił i pokłonił
Mu się, mówiąc: Panie, cór-
ka moja chwilę temu skona-
ła, ale pójdź, włóż na nią rękę
Twoją, a żyć będzie. A
wstawszy Jezus, szedł za nim
wraz z uczniami swymi. I oto
niewiasta, która przez dwa-
naście lat cierpiała na krwo-
tok, podeszła z tyłu i dotknę-
ła się kraju szaty Jego. Bo
mówiła sobie w duszy: By-
łem się tylko dotknęła Jego
szaty, będę zdrowa. A Jezus,
obróciwszy się i ujrawszy ją,
rzekł: Ufaj, córko, wiara
twoja uzdrowiła cię. I uzdro-
wiona była niewiasta od onej
godziny. A gdy Jezus przybył
do domu księcia i ujrzał fle-
cistów i tłum gielk czyniący,
mówił: Odstąpcie, nie umar-
ła bowiem dziewczeczka, ale
spi. I wyśmiewali się z Nie-
go. A gdy tłum wyrzucano,
wszedł i ujął rękę jej, i
powstała dziewczeczka. I roze-
szła się wieść o tym po
wszystkiej onej ziemi.

Zatrzymamy się jeszcze przy poprzedniej
homilii, w której omawialiśmy cud ucisze-
nia burzy na morzu. Relacja o tym, jak
Chrystus w jednym momencie uspokoił
wzburzone morze i wygasił poddmuchy hu-
raganu, zajmuje ostatnie wiersze czwartego
rozdziału Ewangelii św. Marka. Przed ty-
godniem szczególną uwagę zwróciliśmy na
słowa Zbawiciela, w których znajduje się
wymówka wobec Apostołów i wszystkich
wątpiących w Opatrzność Bożą: „Czemu bo-
jaźliwi jesteście? Jeszcze nie macie wiary”?
Apostołowie walczący z żywiołem mieli
wiarę, ale była ona zbyt słaba. Po prostu sa-
dzili, że śpiący Mistrz ma mniejszą siłę niż
wtedy, gdy skoncentruje uwagę na zbliżają-
cym się niebezpieczeństwie. A przecież od-
poczywał tylko człowiek. Chrystus, jako Bóg,
czuwał, ale tego walczący z burzą ucznio-
wie jeszcze nie wiedzieli. My mamy peł-
niejszą wiedzę w tym względzie. Przypomi-
na nam ją choćby strofa popularnej od po-
koleń pieśni: „Twoje oczy są zwrócone,
dzień i noc patrzają w tę stronę, gdzie niedo-
łężność człowieka twojego ratunku czeka”.

Znając prawdę o nieustannej opiece Boga
nad nami, postanowiliśmy spokojniej niż
Apostołowie walczyć z przeciwnościami, a
dopiero gdy sobie sami nie poradzimy, pro-

zić. Nie dziwny się, że wszyscy ewangeli-
ści, a chyba najwięcej św. Marek, tak wielką
wagę przywiązują do relacji cudów Chry-
stusa.

W naszych czasach podejmowanie w roz-
mowie tematyki cudów Zbawiciela nie by-
wa mile widziane. Natomiast św. Marek czę-
sto będzie przez cuda uzasadniał boskość
Chrystusa. Próbowano Ewangelie oczyścić
z cudów, jako rzeczy, które trafiły tam, gdy
doszło do ubóstwienia Mistrza z Nazaretu.
I co się okazało? Z Ewangelii św. Marka po-
została tylko żalosna paplanina pozbawiona
sensu i życia. Można wprost powiedzieć, że
Ewangelie „cudami stoją”. Cuda to Chry-
stusowe kazania czynu, a kazania te nie kłó-
cą się z rozumem i porządkiem natury. Nie-
które katechizmy próbują tłumaczyć cuda
jako działanie Boga — Pana praw natury
— przeciw tym prawom. Po prostu Bóg
ustanowił prawa i może je na moment, czy
na dłużej, zawieszać według własnej woli.
Logicznie myśląc prawodawca może nie tyl-
ko zawieszać na jakiś czas ustanowione
przez siebie prawo, może je także przekre-
ślić. Ale nie na tym polega cud. Bóg nie
chce zmieniać ustanowionych przez siebie
praw i nie zawiesza ich w momencie cudu.
Doskonale tłumaczy tę sprawę św. Augu-

„Kim jest, że wiatr i morze są Mu posłuszne?”

sić o pomoc, z ufnością i nadzieją, bez stra-
chu i rozpaczki w sercu. Własnych sukcesów
nie przypiszemy sobie, bo i tak doskonale
zdajemy sobie sprawę, że w sprawach nad-
przyrodzonych niczego sami uczynić nie
możemy, a to, co byliśmy zdolni dokonać,
osiągnęliśmy dzięki łasce Boga. Mając takie
usposobienie, nie grozi nam pycha i zaro-
zumiałość, a pogody ducha nie zmacą nam
nawet bardzo poważne zagrożenia i przeciwno-
ści, tak materialne jak też duchowe. Ten
chrześcijański stoicyzm naszego serca i umy-
słu uzyska mocne podstawy, jeśli razem z
apostołami zadawać będziemy sobie często
pytanie: „Kim On jest, że wiatr i morze są
Mu posłuszne?”

Dla przemoczonych do ostatniej nitki ry-
baków, którym żywioł zwiastował nieuchron-
ną zagładę, uciszenie burzy na morzu za-
miliło wszystkie inne widziane cuda Chry-
stusa. Ich Mistrz w tym momencie wyrósł po-
nad wielkiego mędrca, którego mieli moż-
ność podziwiać w sporach z faryzeuszami,
ponad lekarza uzdrawiającego słowem czy
dotykaniem ręki wszelkie ludzkie niemoce. To
wszystko, może w mniejszym stopniu, mo-
gli czynić przed Chrystusem inni wielcy
Mężowie Boży. Znali opowieści biblijne Sta-
rego Testamentu, w których przecież opisa-
ne jest wiele rozmaitych cudów. Cud ucisze-
nia huraganu wydał się tym ludziom dzie-
łem najpotężniejszym. Kim jest więc Ten,
który dokonał tego dzieła?

Musi przerastać wszystkich dotychczasow-
ych cudotwórców, z prorokami i wodzem
narodu Wybranego — Mojżeszem na czele.
Chrystus okazał się władcą wszystkich sił,
z którymi styka się człowiek w swoim ży-
ciu, i wobec których bywa tak bezsilny. Ta-
kiemu Władcy warto zaufać! Ten cud i każ-
dy inny starczył za szereg najdłuższych ka-

styn: „Mówimy, że cuda są przeciw naturze.
Jak może być coś przeciw naturze, co po-
chodzi z woli Boga? Czy wola Stwórcy nie
wyznacza natury każdej rzeczy? Cud nie
dzieje się przeciw naturze, lecz przeciw zna-
jomości przez nas natury”.

W świetle tych słów można powiedzieć, że
cudowność czynów Zbawiciela tkwi już w
Jego Boskiej wiedzy, następstwem której są
właśnie te dzieła. Gdyby Chrystus nie był
Bogiem, nie mógłby własną mocą czynić cu-
dów. Cuda są najpewniejszym dowodem Bo-
skiego Synostwa Zbawiciela. Pierwszy słyn-
ny historyk chrześcijaństwa, Euzebiusz, wy-
znaje wprost: „Uczniowie nigdy nie uwie-
rzyliby słowom Jezusa, gdyby ich nie prze-
konały Jego cuda”.

Takim wielkim cudem było uciszenie bu-
rzy. Apostołowie dotąd wierzyli w moc swe-
go Mistrza, byli przekonani o Jego olbrzy-
miej wiedzy. Wiedzieli, że Bóg sprzyja swe-
mu Synowi i spełnia Jego prośby. Na morzu
przekonali się, że Chrystus działa sam jako
Władca, a nie tylko jako Sługa Boży. Dwa
krótkie rozkazy: „Milcz! Uspokój się!” —
sprawiły, że nastąpiła wielka cisza. Chry-
stus nie prosił nikogo o pomoc. Sam wysłuchał
prośbę uczniów. „Kim jest Ten, któremu
wiatry i morze są posłuszne?” Tak pytali
Apostołowie, a my powtarzamy to pytanie
za nimi. Posłuszne fale Genezaret, błękit
nieba, wiatr, woda i ziemia zgodnym chórem
wołają: „On Panem i Bogiem naszym!” Z
jeszcze większą energią i gorliwością winny
to wyznanie powtarzać nieustannie rzesze
ludzkie, powołane przez Boga do godności
władców ziemi, którą czynią sobie poddana
dzięki cudownym darom rozumu i woli.
Cześć Ci za to, Boże, i chwała na wieki.

Ks. A.B.

Uroczystość „Kościoła triumfującego”⁷⁹



W codziennym pacierzu powtarzamy słowa: „Wierzę... w Świętych obcowanie”. Przez te słowa wyznajemy, że do Kościoła Chrystusowego należą nie tylko wierni na ziemi (Kościół pielgrzymujący), ale również dusze w czyśćcu (Kościół cierpiący) i święci w niebie (Kościół triumfujący). Członków tego połączenia duchowego zwiemy świętymi, gdyż wielu z nich doszło do świętości i uczestniczą w szczęśliwości w niebie; wszyscy przez chrzest stali się dziećmi Bożymi, a wielu żyje święcie i trwa w łasce już tutaj na ziemi; dusze w czyśćcu są również w stanie łaski uświęcającej.

Święto Kościoła triumfującego znane jest jako uroczystość Wszystkich Świętych. Jej omówieniu poświęcone będzie niniejsze opracowanie.

W świątyni katedralnej w Gandawie (Belgia) wzniesionej pod wezwaniem św. Bawona znajduje się wieloskrzydłowy ołtarz, znany jako „Adoracja Baranka”. Poliptyk ten powstał na przełomie XIV i XV wieku, i jest dziełem braci Huberta i Jana van Eyck. Składa się on z dwunastu obrazów, ustawionych w czterech rzędach. W swym układzie nawiązuje do liturgii uroczystości Wszystkich Świętych. Największy obraz, który nadał nazwę całemu poliptykowi, to „Adoracja Baranka”. Jego treść nawiązuje do fragmentu księgi Objawienia św. Jana, czyli Apokalipsy (rozdz. 14.1-20), ukazującego myśl przewodnią zbliżającego się święta. Cóż więc przedstawia ten obraz?

Na kwiecistej łące stoi Baranek Boży — Chrystus, u którego stóp tryska źródło żywota. W kierunku Chrystusa — ze wszystkich stron — zdążają mieszkańcy niebios.

U szczytu obrazu Bóg Ojciec w majestacie, z potrójną koroną (tiarą) na głowie. Po Jego prawicy Maryja-Bogarodzica, pełna dostojństwa i dziewiczego wdzięku. Po stronie lewej św. Jan Chrzesticiel — „największy z narodzonych z niewiast”.

Na wewnętrznej części poliptyku, u dołu po lewej stronie, ukazali artyści grupy bojowników Chrystusowych i sprawiedliwych sędziów — będących przedstawicielami życia czynnego; po stronie prawej widzimy pustelników i pielgrzymów — wyobrażających życie bogomyślne. Natomiast u góry zauważamy grupy śpiewających aniołów oraz św. Cecylię grającą na organach. Natomiast zewnętrzną część skrzydeł poliptyku zdobią: przepiękna grupa Zwiastowania, wizerunki patronów świątyni katedralnej oraz podobizny fundatorów ołtarza — burmistrza Gandawy Vytda i jego żyny. W wyniku działań wojennych jedno ze skrzydeł znalazło się w muzeum w Berlinie, drugie w Brukseli. Zastąpiono je czasowo kopiami z XVI wieku. Od zakończenia I wojny światowej arcydzieło braci van Eycków znalazło się w całości w katedrze w Gandawie.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że obchodzona 1 listopada uroczystość Wszystkich Świętych jest „światem znawa na Bożej niwie”. Jak bowiem pod koniec lata odbywają się dożynki, a żeńcy składają przed domem gospodarza wieniec z dorodnych kłosów, tak pod koniec roku kościelnego, dokonując przeglądu plonów zgromadzonych w gumnach Ojca niebieskiego, cieszy się Kościół Chrystusowy nieprzejrzany zastępem świętych. Wierzmy bowiem, że oprócz świętych kanonizowanych (wpisanych do kanonu, czyli spisu świętych) z których wielu poświęcono osobne uroczystości na przestrzeni

roku liturgicznego, przebywają jeszcze w niebie niezliczone zastępy wybranych „z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków” (Ap 7.9), ze wszystkich stanów i zawodów. Bowiem w uroczystość Wszystkich Świętych oddaje Kościół hołd tym wszystkim, którzy weszli do chwały niebiańskiej, a nam pielgrzymującym po tej ziemi ukazuje drogę, która ich do świętości zawiodła.

Podstawą nauki Kościoła w tym względzie są słowa św. Jana, który — oglądając w proroczej wizji, podczas wygnania na wyspie Patmos, dzieje królestwa Bożego — napisał: „Widziałem... tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odziani w szaty białe, z palmami w swych rękach. I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka” (Ap 7.9-10). Tak więc, za pośrednictwem czytania z liturgii mszalnej wspomnianego święta, uchyla Kościół rąbka tajemnicy i ukazuje nam, „czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to Bóg przygotował tym, którzy go miłują” (1 Kor 2.9).

Warto może przypomnieć, że myśl ustanowienia wspólnej uroczystości ku czci wszystkich zbawionych zrodziła się na Wschodzie w IV wieku. Święto to obchodzone było początkowo w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Tak jest w Kościele wschodnim jeszcze obecnie. Kościół syryjski wyznaczył na tę uroczystość piątek pierwszego tygodnia po Wielkanocy.

Na Zachodzie święto to wprowadzone zostało dopiero w 610 roku. Wtedy to bowiem cesarz Fokas przekazał chrześcijanom mieszkającym w Rzymie pogański Panteon (świątynię wzniesioną ku czci wszystkich bogów), zbudowany przez cesarza Agryppę w 27 roku przed Chrystusem. Dnia 13 maja tego roku odbyła się uroczysta jej konsekracja, pod wezwaniem Maryi-Bogarodzicy i świętych męczenników. Od tej pory uroczystość ku czci wszystkich męczenników świętowano w dniu konsekracji świątyni. W następnym wieku zmieniono tytuł świątyni na kościół pod wezwaniem Matki Bożej, męczenników i wszystkich sprawiedliwych. Odtąd przez dwa następne wieki, łącznie z pamiątką poświęcenia świątyni obchodzono również uroczystość Wszystkich Świętych. Jednak w IX wieku, czy to ze względu na trudności z wyżywieniem na przednówku licznych rzesz pątników, czy też z jakiegoś innego nieznanego nam powodu, uroczystość przeniesiona została na dzień 1 listopada. Wtedy też objęto nią nie tylko wszystkich świętych (bez względu na to, czy byli oni męczennikami, czy też nie), ale również wszystkich sprawiedliwych, którzy po życiu doczesnym osiągnęli wieczną szczęśliwość. W ten sposób „zamknięto rok kościelny jakby drogocenną kłamrą, wysadzaną rzędami klejnotów i przedziwnym blasku; są tam rubiny męczenników, szmaragdy wyznawców, perły dziewic, ametysty wdów, szafiry biskupów i doktorów Kościoła, a to wszystko oprawne w czyste złoto miłości” (S. M. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 283) Boga oraz bliźnich.

Uroczystość Wszystkich Świętych uznawana jest za jedną z największych uroczystości roku kościelnego. Dlatego nawet w krajach o wielkiej liczbie zredukowanych dni świątecznych (należy do nich Francja), jest jednym z czterech świąt obowiązujących poza niedzielami, a więc dniem wolnym od pracy.

Obowiązujący jeszcze współcześnie formularz mszalny, przeznaczony na tę uroczystość, ustanowiony został w IX wieku. Nawiązuje on do przewodniej myśli tego święta, a mianowicie „Adoracji Baranka”. Równocześnie ukazuje nam nie tylko świętych w niebie,

ciąg dalszy na str. 4

Spotkanie młodzieży polskokatolickiej w Rokitnie Szlacheckim

„Ciesz się, młodzieńcze, w młodości swojej, a serce twoje niech się rozwesela za dni młodości twojej” (Koh 11, 9).

Ten właśnie cytat z Księgi Koheleta stał się hasłem młodzieży, która spotkała się w dniach od 9 do 12 lipca br. w Rokitnie Szlacheckim. Było to już drugie spotkanie młodzieży polskokatolickiej diecezji krakowskiej podczas tegorocznych wakacji, bowiem na początku lipca młodzież spotkała się w Bażanówce, a spotkanie w Rokitnie było kontynuacją tamtego. Program spotkania w Rokitnie starannie przygotowało Koło Młodzieżowe z tej parafii, pod kierunkiem ks. Krzysztofa Mendelewskiego. Głównym punktem programu stały się codzienne nabożeństwa, w których aktywnie uczestniczyła młodzież. Od

strony muzycznej nabożeństwa bardzo interesująco przygotowali Marek Pawełczyk i Marcin Mrówka z parafii Bolesław. Dla uczestników obozu nabożeństwa były nie tylko ogromnym przeżyciem, ale także źródłem inspiracji do czynnego uczestnictwa w zajęciach obozowych.

Szczególne miejsce wśród zajęć obozowych zajmowało spotkanie z Biblią, a przede wszystkim studium nad cytatem z Księgi Koheleta, który stał się hasłem obozowym. Młodzież postawiła sobie pytania: W jaki sposób chrześcijanin może wyzwalać w sobie swą młodzieńczą radość? W jaki sposób używać młodości, aby podobać się Bogu i służyć Kościołowi? Po długich dyskusjach młodzież postanowiła powrócić do tych pytań na następnym spotkaniu.

Ale lipiec to przecież początek wakacji. I tego właśnie wakacyjnego akcentu nie zabrakło na zgrupowaniu w Rokitnie. Organizatorzy pod kierownictwem przewodniczącej Koła Młodzieżowego, Anety Gocyli, zapewnili wspaniałą rozrywkę, na którą złożyły się m.in. wieczornice, wycieczki po okolicy, ogniska i wieczorki taneczne.

O swojej młodzieży nie zapomniał także duszpasterz diecezji krakowskiej, bp Jerzy Szotmiller, który spędził z młodzieżą całe niedzielne popołudnie, uczestniczył także w wieczornicy połączonej z tradycyjnym obozowym pieczeniem kiełbasy. Biskup Ordynariusz podczas tego wieczoru rozmawiał z młodzieżą o swej pracy duszpasterskiej. Był to niezwykle ważny i miły akcent podczas zgrupowania w Rokitnie. Młodzież mogła porozmawiać ze swoim Arcypasterzem, spędzić z nim wspólne chwile, a przez to bliżej poznać swojego biskupa.

Spotkanie młodzieży polskokatolickiej w parafii Rokitno było jeszcze jedną okazją, aby wśród młodzieży polskokatolickiej nawiązały się nowe kontakty, nowe przyjaźnie. Wspaniała atmosfera tego spotkania, która wyzwała młodzieńczą, Bożą ra-

dość, sprawiła, że młodzieży bardzo trudno było się rozstawać. Należy podkreślić, iż ogromny udział w stworzeniu tak dobrej atmosfery tego spotkania miał duszpasterz parafii w Rokitnie, ks. Krzysztof Mendelewski, oddany całym sercem młodzieży, służący jej swoimi zdolnościami organizacyjnymi, a przede wszystkim muzycznymi.

Wspaniała była także ofiarność parafian w Rokitnie, którzy interesowali się, pomagali w zorganizowaniu obozu. Szczególnie będziemy wspominać Mamę księdza proboszcza, szefową obozowej kuchni, która za swoją serdeczność i życzliwość zasłużyła sobie na miano Obozowej Mamy.

Spotkania takie jak w Rokitnie niezwykle cieszą, gdyż są świadectwem aktywności Kół Młodzieżowych przy parafiach polskokatolickich. Młodzież polskokatolicka nie chce pozostać bierną, ale pragnie wspólnie chwalić Boga i wspólnymi siłami umacniać swój Kościół. Spotkanie to udowodniło również, że mamy w naszym Kościele wspaniałych duszpasterzy, którzy wiele czasu poświęcają młodzieży, gdyż rozumieją, że właśnie w młodzieży jest przyszłość Kościoła.

diak. TOMASZ RYBKA



cd. ze str. 3

o czym dowiadujemy się z pierwszego czytania mszalnego (Ap 7,2-12), ale i świętych na ziemi, o których wspomina ewangelia (Mt 5,1-12).

Tak więc w antyfonie na wyjście powtarzamy wraz z Kościołem słowa: „Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc dzień triumfisty dla uczczenia wszystkich świętych. (Albowiem) z ich triumfu radują się aniołowie i wychwalają Syna Bożego”.

Zaś za pośrednictwem lekcji mszalnej na tę uroczystość ukazuje nam Apostoł „sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych, ze wszystkich plemion izraelskich” (Ap 7,4b), a więc po dwanaście tysięcy z każdego pokolenia. Tak więc liczba określona wzięta jest tutaj za nieokreśloną. Bowiem — jak powszechnie twierdzą egzegeci — liczba 12, a tym bardziej 12×12 uchodziła zawsze za liczbę doskonałą, czyli nieprzeliczoną. Za jej pośrednictwem ukazuje św. Jan nieskończoną liczbę tych, którzy dostępują zbawienia. Wspomniany wyjątek biblijny kończy się słowami adoracji Baranka. Czytamy tam bowiem: „Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć i moc, i siła Bogu naszymu na wieki wieków. Amen” (Ap 7,12). Ewangelia zwraca natomiast uwagę na świętych żyjących na ziemi, a więc będących w drodze do Królestwa

niebieskiego. Przytacza bowiem wypowiedziane przez Chrystusa — będące wstępem do Jego kazania na górze — osiem błogosławieństw. Praktykowanie zawartych w nich wskazań prowadzi do prawdziwej świętości nawet tu, na ziemi. Są one — jak zauważa jeden z mistrzów życia wewnętrznego — „królewską drogą Chrystusową, złotą drabiną prowadzącą do wiecznego zbawienia”.

Obchodząc pamiętkę Wszystkich Świętych winniśmy pamiętać, że święci — jako dzieci Boże — są również naszymi braćmi. Zawsze zatem możemy liczyć na ich orędownictwo przed Bogiem i pomoc, zarówno w potrzebach duszy, jak i ciała. W tej intencji módlmy się słowami po komunii dzisiejszego święta: „Racz sprawić, o Panie, aby lud wierny czcząc wszystkich świętych doznawał zawsze pomocy oraz pomocy za nieustannym ich wstawiennictwem”. By jednak na nie zasłużyć, nie zapominajmy o obowiązku naśladowania ich w miłości Boga i bliźnich naszych.

Ks. JAN KUCZEK

Przyjdźcie na sąd

„Zaraz po wstąpieniu Pana do nieba aniołowie oświadczyli, że w ten sam sposób Pan wróci, by sądzić świat. Jego wniebowstąpienie miało nas skłonić do rozpamiętywania o miłosierdziu pierwszego przyścia, które łączyłoby się z myślą o surowości i sprawiedliwości drugiego, aby pamięć o tym była dla nas hamulcem i pomagała nam do poprawy życia. Bo nie da się wyrazić słowami, jak straszliwy będzie ten sąd. Wiele aktów sądu ukazał Bóg na świecie, gdy zatopił cały ród ludzki wodami potopu, kiedy spalił Sodomę i sąsiednie miasta, kiedy ugodził Egipt wielką ilością plag, kiedy na pustyni otworzył przepaść, aby pochłonięła grzeszników — ale to wszystko w porównaniu z Sądem Ostatecznym jest jak cień w porównaniu z rzeczywistością.

Aby zrozumieć cokolwiek z okropności tego dnia, najpierw weź pod uwagę przerażające znaki, jakie go poprzedzą, które wystąpią na słońcu, na księżycu, na gwiazdach, na morzu i na ziemi. Ewangelista mówi, że ludzie chodzić będą osłupiali, śmiertelnie przerażeni, lękający się nieszczęścia, jakie ma spaść na świat (Łk 21,26).

Czy słyszysz dźwięk tej straszliwej trąby, który słyszany będzie we wszystkich krainach świata, i ten budzący lęk głos archanioła, który powie: „Wstawajcie, umarli, i przychodźcie na sąd” (1 Tes 4). Pomyśl, jak przerażającą rzeczą będzie powstanie z martwych wszystkich zmarłych, jednych z ziemi, innych z morza, w tych samych ciałach, które mieli, żyjąc na świecie, aby dostało im się według ich uczynków dobrych lub złych. I zauważ, jak wielki to cud będzie, skoro z ciał zmarłych, z których jedne obróciły się w ziemię, inne w popiół, jeszcze inne zostały pożarte przez ryby lub nawet zjedzone przez ludzi, Bóg potrafi po tylu latach wydobyć zewsząd to, co należy do każdego z osobna i nie pomiesza się jedno z drugim. Jakże przerażającą będzie widzieć płonący świat, walące się domy, trzęsącą się ziemię, zmieszane żywioły, gasnące słońce, księżyc i gwiazdy, zobaczyć, że giną wszystkie stworzenia, otwierają się groby, słyszeć głos trąby, widzieć ludzi drżących ze strachu, ujawniające się sumienia, potworne diabły i dym ognia piekielnego? Ale jeszcze bardziej napełniający lękiem będzie widok unoszącego się w górze królewskiego sztandaru krzyża z wszystkimi narzędziami męki, i Pana, który obciąża swych wrogów winą za wszystkie cierpienia, jakie zniósł przez nich. (...)

Ludwik z Granady

„Za przykładem więc naszej Głowy wyznajemy, że nastąpi prawdziwe zmartwychwstanie ciał wszystkich zmarłych. I wierzymy, że nie w jakimś ciele z powietrza czy z czegoś innego (jak niektórzy mającą) zmartwychwstaniemy, ale w tym, w którym żyjemy, istniejemy i poruszamy się. Tenże nasz Pan i Zbawiciel udzieliwszy przykładu tego świętego zmartwychwstania wstąpił do nieba, by zasiąść na tronie, którego jako Bóg nigdy nie opuścił. Siedząc tam po prawicy Ojca, jest oczekiwanym u końca wieków sędzią wszystkich żywych i umarłych. Stamtąd przyjdzie ze wszystkimi świętymi (aniołami i ludźmi) sprawować sąd, oddając każdemu należną zapłatę według tego, „jak postępował żyjąc w ciele, dobrze czy też źle” (por. 2 Kor 5,10).

Wierzymy, że święty i katolicki Kościół, nabyty za cenę Jego krwi, wspólnie z Nim panować będzie na zawsze. Należąc do Jego społeczności, wierzymy w jeden chrzest i wyznajemy odpuszczenie wszystkich grzechów. Według tej wiary wierzymy prawdziwie także w zmartwychwstanie umarłych i oczekujemy radości przyszłego wieku. O to jedno trzeba tylko modlić się i prosić, aby gdy po odbyciu i skończeniu sądu „odda Syn królestwo Bogu Ojcu” (Kor 15,24), uczynił nas uczestnikami królestwa swego, abymy przez tę wiarę, którą z Nim się łączymy, z Nim panowali na zawsze”.

Symbol toledański (675)

KRAJ

Ciekawe są wyniki jednego z badań przeprowadzonych przez Centrum Badań Opinii Społecznej, a mającego za temat widzenie przez młodzież swojej przyszłości. W przekonaniu większości ankietowanych (71,5 proc.) przyszłe losy każdego z nich to splót okoliczności i wydarzeń, na które nie będą mogli wpłynąć. A mimo to większość z nich sądzi, że w wieku 30 lat osiągnie samodzielność życiową, założy rodzinę, osiągnie dobrą sytuację materialną i zdobędzie własne mieszkanie.

Naukowcy z Instytutu Psychologii Uniwersytetu im M. Curie-Skłodowskiej twierdzą, że mamy, podobnie jak wszystkie przeciętne rozwinięte cywilizacyjnie społeczeństwa, ok. 3 proc. w populacji wybitnie uzdolnionych, 20-25 proc. cechuje się zdolnościami wyższymi niż przeciętne, a 2-25 proc. to młodzież specjalna z defektami psychologicznymi lub fizycznymi. Na starcie szanse są równe — podkreślają lubelscy naukowcy, prowadzący zleczone przez rząd badania — różnice tworzą się później.

Półowa społeczeństwa powiedziała, że dyskusje o II etapie reformy drażnią już i denerwują. Prawie 80 proc. nie potrafi się rozesać czym istotnym merytorycznie różni się drugi etap od pierwszego. Niefortunna operacja cenowo-dochodowa i nasilenie się inflacji umocniły przekonanie, że wyprowadzenie kraju z kryzysu ma się dokonać kosztem społeczeństwa.

Rudnynek z wielkiej płyty jest cięższy kilka lub kilkanaście razy od podobnych domów wybudowanych przy zastosowaniu innych technologii. Zarówno ściany zewnętrzne, jak i spora ilość wewnętrznych to elementy konstrukcyjne naszpikowane stalą, zalaną grubą warstwą betonu. W polskich warunkach z góry można założyć, że stali i betonu jest w nich więcej niż potrzeba, co jest skutkiem braku zaufania wszystkich do wszystkich, a zwłaszcza do reżimów technologicznych. Konstruktor projektuje użycie grubszej stali, bo nie wierzy, że w hucie wyprodukują ją zgodnie z normą. Nie dowierza także cementownikom i fabrykom domów. Z kolei w fabryce domów często już na własną rękę stosuje się grubsze przekroje stali, bo znikąd nie można wziąć takich, jakie są akurat potrzebne.



Dożym powodzeniem cieszy się wyświetlana w kinach najnowsza komedia Romana Załuskiego „Kogel-mogel”, w której gra wielu znanych aktorów.

ŚWIAT

W Polsce, gdzie telefon w mieszkaniu jest szczytem marzeń, trudno mówić o takim aparacie zainstalowanym w samochodzie. Na świecie jednak staje się on urządzeniem standardowym. Już 1,5 mln samochodów ma zainstalowane aparaty, a niemal połowa tych pojazdów jeździ w Europie. Najwięcej telefonów w autach mają Brytyjczycy, prawie 200 tys. Oznacza to, że ponad 3 proc. obywateli może korzystać z połączeń telefonicznych także w trakcie podróży. Ponad połowa telefonów samochodowych w krajach europejskich wykorzystywana jest w Skandynawii, przy czym w Norwegii takim aparatem dysponuje co czwarty kierowca.

Dobiegają końca rozmowy w sprawie utworzenia pierwszej w Bułgarii spółki rolniczej z udziałem kapitału RFN. Zakłada się, że przez najbliższe 5 lat na 30 tys. ha należących do kompleksu agropromysłowego im. Lenina w woj. zagradzkim będzie się uprawiać pszenicę, jęczmień, kukurydzę, fasolę i lucernę z wykorzystaniem techniki i technologii niemieckiej.

Rząd chiński stymuluje eksport siły roboczej. Prasa powołując się na źródła oficjalne informuje, że za granicą pracuje obecnie 60 tys. obywateli ChRL, co jest najwyższym wskaźnikiem w historii.

Pięć chińskich wydawnictw prowincjonalnych skazanych zostało na wysokie grzywny za publikowanie pornograficznych książek. Dyrektor generalny Urzędu ds. Prasy i Publikacji Du Dazheng oświadczył, że wydawnictwo literacko-artystyczne w prow. Sichuan będzie musiało zapłacić tytułem grzywny kwotę 100 000 yuanów i zawiesić na pewien okres działalność za to, że opublikowało trzy powieści zawierające pornograficzne opisy.

Światowy Program Żywnościowy działający pod egidą ONZ przekaże w ciągu 5 lat najuboższym krajom afrykańskim pomoc w wysokości 1,8 mld dolarów. Stanowi to 25% pomocy dla dotkniętych głodem krajów afrykańskich.



Za kilka dni poznamy nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych AP. Kto nim będzie? Oto jeden z kandydatów, republikanin George Bush,

Pasterska władza w Kościele Chrystusowym

Wśród ludów wędrownych, utrzymujących się z wypasu trzód, najwyższym poważaniem cieszyli się pasterze. Gdy Chrystus żył na ziemi, pozycja pasterzy wśród Izraelitów nadal była bardzo wysoka. Jezus kochał pasterzy i cenił ich pracę. Sam siebie nazwał dobrym Pasterzem, którzy życie oddaje za owce. Rola pasterza w owczarni doskonale odzwierciedlała to, czym Chrystus chce być w Kościele. Przymównanie Kościoła do owczarni również jest bardzo wymowne. Wprawdzie zbiorowisko ludzi nie ma cech stada, ale jeśli weźmiemy pod uwagę nadprzyrodzony cel, do którego wszyscy jesteśmy powołani, wówczas okaże się, że sami mniej możemy niż owce, i bez Pasterza dusz naszych, którym jest Jezus, nigdy nie trafilibyśmy do wiecznego Zdroju.

Sam Zbawiciel uczył: „Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni, muszą je też przyprowadzić. I będą słuchać mojego głosu, i powstanie jedna Owczarnia i jeden Pasterz”. Ale jak Pasterz trzód ma grono pomocników, tak też i Najwyższy Pasterz Kościoła, Jezus Chrystus,

dobrał sobie pasterską ekipę i zlecił jej część troski o swoje owce, czyli o Lud Boży. Wybrańców tych obdarzył odpowiednimi, pasterskimi uprawnieniami, pouczywszy ich wcześniej, jak mają sprawować pieczę nad członkami kościoła — Owczarni Chrystusowej. Sugerując się porównaniem Wspólnoty świętej do owczarni, władza pasterska pomocników Chrystusa jest naprawdę wielką władzą.

Władza pasterska jest władzą rządzenia i przez to upodobnia się najbardziej do władzy świeckiej we wszystkich jej przejawach: władzy rozkazywania, — w formie stanowienia praw i pilnowania ich przestrzegania, władzy sądenia z prawem karaniania lub nagradzania. Mimo wielkiego podobieństwa świętej władzy pasterskiej do innych form władzy, normującej życie ludzkie w zbiorowości, urząd pasterski w Kościele ma zupełnie inny charakter. Jest to urząd służebny w stosunku do Wspólnoty Kościelnej, a więc ktoś, kto pełni urząd pasterski, jest sługą Kościoła, a nie odwrotnie. Ludzie sprawujący

władzę pasterską w Kościele Chrystusowym muszą zawsze pamiętać, w czym imieniu występują, jaki cel mają ukazywać prowadzonym wiernym, i jakie mogą udostępniać im środki do zdobywania celu.

Podobnie jak władzę nauczania prawd wiary, tak też władzę rządzenia przekazał Apostołom sam Zbawiciel słowami: „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt 18, 18). Podobnie Chrystus powiedział do jednego z najstarszych Apostołów — Szymona Piotra. Przez pasterską władzę wiązania i rozwiązywania nauka chrześcijańska rozumie prawo do nakładania na wiernych rozmaitych obowiązków lub zwalniania od nich, zawsze w zgodzie z prawem Bożym, wyrzuceniem w sercu, a potwierdzonym na kamiennych tablicach.

Apostołowie przyjęli przekazane im przez Chrystusa obowiązki pasterzy. O tym, jak je spełniali, dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich i innych Ksiąg No-

wego Testamentu, a także przekazów historii poza biblijnej. O bieżących sprawach i tych mniej ważnych dla Kościoła Chrystusowego — decydowali indywidualnie. Wszystkie natomiast sprawy wielkiej wagi starali się Apostołowie rozstrzygać wspólnie. Tak zapadła uchwała w sprawie obsadzenia miejsca po zdraycy Judaszu, a później na Soborze w Jerozolimie (około roku 50) tak właśnie postanowiono, jakie wymogi musi spełnić poganin wstępujący w szeregi wyznawców Chrystusa. Święta władza w Kościele Chrystusowym za czasów Apostołów miała kolegialny, a nie monarchiczny charakter. Twierdzenie, że Chrystus Pan zrobił swoim zastępcą świętego Piotra, podporządkowując mu w sprawach grono apostoelskie i cały Kościół — zrodziło się w późniejszych wiekach, gdy doszło do rywalizacji między patriarchami o zasięg wpływów. W oparciu o Biblię można mówić jedynie o honorowym przewodnictwie Apostoła Piotra wśród kolegów. Objawienie, jak też historia pierwotnego Kościoła, nie kreuje Szymona Piotra na pierwszego papieża. Zrobią to dopiero późniejsze wieki. Sprawowana tu i ówdzie obsolutna władza jednostki we Wspólnotach chrześcijańskich nie jest z ustanowienia Chrystusa. Problem prymatu biskupa Rzymu omówimy już wkrótce.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

„Gdzież jest o śmierci, żądło twoje?”

Śmierć. Na ten temat mówili i pisało bardzo wielu ludzi. Problem ten poruszało wielu filozofów od Arystotelesa do Jaspersa. Ale czy te wszystkie rozważania potrafią rzeczywiście zbliżyć nas do tego ważnego, tragicznego problemu, jakim jest kres naszego życia. Myślę, że nawet najlepsze rozważania teoretyczne na temat śmierci nie zbliżają nas tak do tego problemu, jak np. przeżycie śmierci bliskiej osoby. Wówczas dopiero „ocieramy się o śmierć”. Czujemy jej bliskość. Widzimy jej tragizm. Ale wciąż jest to „tylko” śmierć innej osoby. Prawdziwy wymiar śmierci, jako nieuniknionego kresu ziemskiego życia, odczuwamy dopiero wówczas, gdy odnosimy ją do siebie. Jest to trudne, gdyż człowiek swoje myśli opiera przede wszystkim o doświadczenie, a my doświadczamy jedynie śmierci innych. Dlatego tak trudno nam myśleć o własnej śmierci i pojąć jej okropność i tragizm. A gdy już to się stanie, wówczas perspektywa śmierci stawia nasze życie wobec alternatywy: bezsens czy nadzieja? Czy okropność i tragizm śmier-

ci zmusza nas do uznania życia za bezsensowne, czy jest jeszcze miejsce na nadzieję?

Chrześcijaнин, choć uznaje tragizm śmierci, zajmuje względem niej postawę nadziei. Nadzieja ta oparta jest na przekonaniu, że ludzka osoba posiada podwójny wymiar: materialny i duchowy. Śmierć jest zniszczeniem materialnym ciała, pozostaje jednak niezniszczalne duchowe „ja”. Dramat śmierci jest przełamany przez wiarę w nieśmiertelność człowieka i zmartwychwstanie.

Wierzmy, że zmartwychwstanie Chrystusa nie było jedynie wydarzeniem jednostkowym, ale zapoczątkowaniem zmartwychwstania powszechnego. W Liście do Koryntian św. Paweł pisał: „Chrystus zmartwychwstał, jako pierwociny z pośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor. 15, 20—22). „Ten co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia śmiertelne ciała...” (Rz 8, 11).

Chrystus poddany prawu śmierci, jest zarazem jej panem. Dlatego tyje mówił o zmartwychwstaniu i życiu wiecznym. Śmierć może mieć pozytywny sens, jeśli chrześcijanin jednoczy się duchowo z cierpieniem i śmiercią Chrystusa. Autentycznie przeżywane chrześcijaństwo nie polega na fascynacji momentem śmierci, ale na ujmowaniu całego życia w perspektywie eschatologicznej. Słowa św. Pawła „każdego dnia umieram” (1 Kor 15,31) wskazują, że człowiek wierzący winien całe życie wyrabiać w sobie wewnętrzną gotowość na spotkanie i zjednoczenie z Bogiem.

Dla chrześcijanina więc, śmierć, to nie kres życia, ale „przejście z tego świata do Ojca” (J 13, 1). Stwierdza to wyraźnie Chrystus w dyskusji z Saduceuszami, którzy pytali Go o zmartwychwstanie. „Ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu zmarłych... są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będą uczestnikami zmartwychwstania” (Łk 20, 35—36).

Zmartwychwstanie jest to wydzwignięcie przez Boga całego stworzenia, nazywamy je też powrotem Jezusa. Bóg będzie wtedy, według słów św. Pawła „wszystkim we wszystkim” — i będzie to już koniec czasów, bo wszystko przestanie istnieć. Jedynie to, co ze stworzonego świata było dobre, Bóg zachowa, łącząc ciało z duszą. Apoka-

lipsa tak wyraża tę chrześcijańską nadzieję: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte — Jerozolimie Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swojego męża. I rzekł Siedzący na tronie: Oto czynię wszystko nowe. I mówi: Napisz: Słowa te wiarygodne są i prawdziwe. I rzekł mi: Stało się. Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec. Ja pragnę dam darmo pić ze źródła wody życia” (Ap 21, 1—6).

Chrześcijaństwo nie neguje tragizmu śmierci. Pozwala jednak — mówiąc o nieśmiertelności i zmartwychwstaniu — przezwyciężyć lęk przed nią. „A gdy to, co zniszczalne, przyodzieje się w nieśmiertelność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: *Zwycięstwo pochłonięło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?* Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana Jezusa Chrystusa. Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu” (1 Kor 15, 54—58).



drzew. Chłodne, listopadowe,
mroczne popołudnie mówi do
nas:

Sine liście śpiewają
w mrocznym świetle ulicy.
Sine cienie konają,
wosk skapuje ze zniczy.
Biała świeca wprost w niebo
wznosi wzrok rozmodlony,
jakby chciała przeniknąć
nieprzejrzyste zasłony,
jakby o coś wołała,
łkała wosku kroplami.
zjawą była czy rzeczą
lub mówiła z cieniami.
Nagły podmuch ją gasi,
ciemność skrzydła rozwija;
zgasła świeca czy życie?
Nikła iskra czyjaś.

Zgasła świeca czy życie? Mo-
że to tylko świeca, a może —
gdzieś w tej chwili zgasło czy-
jeś życie? Może ktoś bardzo
kochany odszedł do Boga, zоста-
wiając tu, na ziemi, czyjeś roz-
darte bólem serce?

Jakże mi ciężko dziś
rozstawać się z Tobą!
O ile ciężiej żyć —
boś była mi drogą!
Serce i umysł przytłacza
cierpienie.
Więcej już nic mi nie
powiesz.

Prędzej przemówią
kamienie.

Ileż bólu, łez, rozpaczy i roz-
maitych dramatów życiowych
zostało za tym cmentarnym mu-
rem. Ile niespełnionych marzeń,
nadziei złożono wraz z drewnia-
nym wiekiem do grobu. Nikt te-
go nie zliczy i nikt tak naprawdę
nie wie.

Żyjemy, a właściwie — prze-
mijamy. W nas jest czas przemi-
jania. Czyż Święto Zmarłych nie
powinno być również dniem
rozrachunku z samym sobą?

Jakie jest moje życie? Co do
tej pory uczyniłem? Czy żyję
tylko dla siebie, czy także służę
innym? A gdyby przyszło mi te-
raz odejść z tego świata, czy
mógłbym powiedzieć, że dobrze
spełniłem swoje życie? Tak,
spełniłem, bo każdy z nas żyjąc
spełnia tylko swoje — dane mu
od Boga — życie.

Dzień rozrachunku — rozmowy
z samym sobą, wspomnienie
Tamtych. Takie powinno być
Święto Zmarłych — Święto pa-
mięci o ludzkiej duszy.

Tekst i wiersze:
MALGORZATA KAPIŃSKA

Zapalmy znicz i pomyślmy...

Święto Zmarłych — dzisiaj.
To przede wszystkim tłumy,
ścisk i niemalże jarmarczny
gwar. Morze ludzi zalewa miej-
scowe cmentarze. Ludzie śpieszą
się, aby zdążyć. Ciągłe się śpie-
szą, żeby dostać się do autobu-
su, tramwaju, kupić kwiaty i
znicze, i razem z tłumem „wpa-
dają” na cmentarz, aby wypeł-
nić obowiązek bycia na grobach
rodziny i znajomych, spotkać się
tu z innymi odwiedzającymi i
ruszyć w drogę powrotną — do
domu. Wykonują przy tym te
wszystkie czynności bez więk-
szego zastanowienia, jakby ma-
chinalnie.

Mieszane uczucia? Mieszane
pojęcia: obowiązek i pamięć.
Może to dobrze, a może i źle,
że Święto Zmarłych obchodzący
tak gremialnie. Dobrze — dla-
tego, że w każdym z nas, od
dziecka, wyrabia się przywiąza-
nie do tradycji, pamięć o obo-
wiązku odwiedzenia miejsc
wiecznego spoczynku najbli-
ższych. Źle — że tak osobiste,
niemalże intymne i smutne uc-
zucia znalazły oprawę w tłumie
i przepychaniu się „po coś”
i to „jak najszybciej”. Rzewny
smutek cmentarzy miesza się z
„najazdem” odwiedzających, mi-
gotliwy płomień świec — oświe-
tla buzie dzieci jedzących cu-
kierki lub żujących gumę. A

wszystko to w pośpiechu — tak
kłócącym się z wiecznym, sta-
łym bytem cmentarnym.

Niektórym jedynie muzyka po-
ważna, smutna, towarzysząca
programom radiowym i telewizyj-
nym przypomina, jak bardzo
głębokie w swej treści jest to
święto, jak sugestywnie winno
oddziaływać na każdego z nas,
uzmysławiając — i to po pro-
stu naocznie — kres naszego ży-
cia, budząc wspomnienie tych,
których kochaliśmy, a których
już nie ma między nami. Ale
żeby o tym wszystkim pomyśleć,
potrzebny jest spokój, chwila ci-
szy, zastanowienia się. Czy tłumy
„zdobywające” cmentarne
bramy mają czas na tego typu
refleksje, czy zastanawiają się,
dlaczego właściwie tu przyszły?
Nie. Niemiłosierna pogoń, aby
jak najszybciej itd., tłamsi na-
turalny przecież dla człowieka
dystans szacunku wobec czegoś
nieodwracalnego, wobec majes-
tatu śmierci.

A przecież — idąc na cmen-
tarz mijamy, jakże często, miej-
sca pamięci znajdujące się na
wielu ulicach. W listopadowym,
mrocznym dniu ktoś zapalił tu
znicz, aby to miejsce — chociaż
tego jednego dnia w roku —
bardziej się uwidoczniło, wybiło
na tle szarych murów i pustych





"Aby wszyscy byli jedno.."

Po raz trzeci wręczono wyróżnienie „Serce dla serc”

W niedzielę, 14 sierpnia br. o godz. 11 w kościele polskokatolickim w Lublinie złożona została Bogu Najświętsza Ofiara, podczas której wręczono — już po raz trzeci — wyróżnienie „Serce dla serc”.

Wyróżnienie to ustanowił w roku 1986 Zarząd Oddziału Lubelskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz Rada Parafii Polskokatolickiej w Lublinie. Jest ono przyznawane raz w roku w miesiącu sierpniu. Ukazuje ludzi Wielkich Serc w różnych dziedzinach służby bliźnim: ekumenizmu, służby zdrowia, ratowania życia, pracy społecznej, służby dzieciom (od 1988), rozślawiania imienia Polski (od 1988). Wyróżniony otrzymuje medal z brązu, pismo uznania, wpisany jest do Złotej Księgi i na tablicy „Serce dla serc”. W Dzień Matki (26 maja) odprawiana jest Msza św. w intencji wyróżnionych i ich Matek.

W tym roku wyróżnienie „Serce dla serc” otrzymali:

I. W dziedzinie ekumenizmu:

- ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski (Akademia Teologii Katolickiej, Kościół Rzymskokatolicki, Warszawa)
- siostra diakonisa Regina Witt (Kościół Ewangelicko-Augsburski, Warszawa).

Motywacja:

W życiu swoim okazali i okazują serce bliźnim idącym różnymi drogami do Boga. To wielkie zaangażowanie w wypełnianiu polecenia Chrystusa „aby wszyscy byli jedno”, jest ukazywaniem Wielkiego Serca dla innych serc.

II. W dziedzinie służby dzieciom:

- prof. dr Maria Łopatkowa, pedagog, (Komitet Ochrony Praw Dziecka, Warszawa)
- Jacek Solarz, lekarz, Chełm

Motywacja:

- Maria Łopatkowa: dzieci potrzebują wiele miłości. Na ich dro-

dze życia muszą być dorośli, którzy ukazują Wielkie Serce i czynią świat godnym bycia dalszego. Jest jedną z nich.

— Jacek Solarz: twórca Fundacji „Spełnienie Marzeń”, niosącej pomoc dzieciom i młodzieży z nieuleczalnymi chorobami nowotworowymi.

III. W dziedzinie ratowania życia:

- Krzysztof Mirowski, górnik-ratownik, Lubin
- Karol Knoppik górnik-ratownik, Zabrze
- Józef Kostecki, górnik-ratownik, Bytom
- Dariusz Jójko, strażak, Chorzów

Motywacja:

— Krzysztof Mirowski: niezwykle odważny w akcjach ratowniczych. Dwukrotnie odznaczony „Medalem Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego”. Jest wzorem dla młodszych ratowników.

— Karol Knoppik: szczególnie zasłużył się w czasie akcji ratowania siedmiu górników odciętych pożarem w 1985 r. w KWK „Makoszowy”, gdzie — między innymi — dzięki jego dużemu zaangażowaniu — zagrożeni ludzie zostali uratowani.

— Józef Kostecki: szczególnie wyróżnił się oddaniem i odwagą podczas akcji uwalniania spod zawału dwóch górników w kopalni „Bobrek”, w lutym 1986 roku.

— Dariusz Jójko: w marcu 1987 r. okazał serce ratując dziecko na krze lodowej. I choć ratunek nie powiódł się, to jednak czyn jego był całkowitym oddaniem siebie dziecku znajdującemu się w niebezpieczeństwie. Ratowanie dziecka to szczególne wyzwanie się z materii ku Bogu.

IV. W dziedzinie służby zdrowia

- Anna Ćwiklińska, mgr farmacji, Lublin
- Cecylia Zygmunt, salowa-sanitariuszka (Wojewódzki Szpital Zespolony w Lublinie).

Motywacja:

- Anna Ćwiklińska: okazuje ofiarną długoletnią pracę w służbie



Wyróżnienie „Serce dla serc” roku 1988 w dziedzinie służby dzieciom, otrzymuje JACEK SOLARZ — lekarz z Chełma, twórca Fundacji „Spełnienie Marzeń”, niosącej pomoc dzieciom i młodzieży z nieuleczalnymi chorobami nowotworowymi



Wyróżnienie „Serce dla serc” roku 1988 w dziedzinie ratowania życia otrzymuje górnik-ratownik JÓZEF KOSTECKI z Bytomia



Wyróżnienie „serce dla serc” roku 1988 w dziedzinie ekumenizmu otrzymuje siostra diakonisa **REGINA WITT** z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (Warszawa)



Wyróżnienie „Serce dla serc” roku 1988 w dziedzinie służby dzieciom otrzymuje prof. dr **MARIA ŁOPATKOWA** (Komitet Ochrony Praw Dziecka, Warszawa)

zdrowia, szczególnie służy pomocą bliźnim w poszukiwaniu potrzebnych leków.

— **Cecylia Zygmunt**: typowana przez Dyрекcję Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Lublinie. Cechuje ją bezinteresowna troska i oddanie dla chorych leczonych w Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej.

V. W dziedzinie pracy społecznej:

— **Wanda i Tadeusz Krajewscy** (Apostolstwo Miłosierdzia Bożego, Warszawa).

Motywacja:

Niosą pomoc ludziom umęczonym, głodującym, bezradnym. Sprawują opiekę nad 60 emerytami i 300 matkami z rodzin wielodzietnych.

VI. W dziedzinie rozślawiania imienia Polski

- **Zygmunt Choreń**, Gdańsk
- **Jerzy Kukuczka**, Katowice

Motywacja:

— **Zygmunt Choreń**: twórca żaglowców polskich (Pogoria, Iskra II, Dar Młodzieży, Oceania).

— **Jerzy Kukuczka**: alpinista, zdobywca 14 szczytów himalajskich — ośmiotysięczników.

W milionach serc polskich mieszkających w kraju i za granicą rozpalili ogień miłości i dumy z przynależności do naszej Ojczyzny.

Wyróżnienia wręczał ks. dziekan **Bogusław Wołyński**, medale zaś — prezes Oddziału Lubelskiego STPK **Józef Dziukowicz**.

W czasie ofiarowania wyróżnieni przekazali dary do muzeum parafialnego, które powstało w tym roku. I tak:

- ks. prof. dr hab. **Michał Czajkowski** — książkę „Słowo blisko ciebie”, której jest autorem;
- siostra diakonisa **Regina Witt** — oprawiony maszynopis wspomnień wojennych z Warszawy, krzyż z rozdartym ramieniem górnym

i napisem „Czy rozdzielony jest Chrystus” (1 Kor. 1.13) oraz wyrzeźbione na drzewie hasło swojej zakonnej posługi „Dla mnie życiem jest Chrystus” (Flp. 1.21);

— prof. **Maria Łopatkowa** — dwie książki napisane przez siebie: „Elementarz wychowania małego dziecka” i „Zakaz kochania”;

— **Jacek Solarz** przekazał oszlifowany piasek pustyni, pamiątkę rodzinną;

— **Karol Knoppik** — piękny puchar rzeźbiony w węglu z napisem „Ratownictwo górnicze” oraz herbem Zabrza;

— **Józef Kostecki** — puszkę do komunikantów zamykaną wieczkiem. Wykonana specjalnie na uroczystości z węgla przez artystę górnik. Na puszcze napis wyrzeźbiony w węglu „Serce dla serc” oraz IHS;

— **Krzysztof Mirowski** — dyplom nadania mu medalu przez Centralną Stację Ratownictwa Górniczego w Bytomiu oraz sam medal;

— **Dariusz Jójko** — proporzyczek Komendy Rejonowej Straży Pożarnej, odznake oraz mały symboliczny toporek strażacki;

— **Anna Cwiklińska** — specjalne ceramiczne naczynie apteczne, wyrób Chodzieży tuż po II wojnie światowej;

— **Zygmunt Choreń** — medal nadany mu z racji wodowania Daru Młodzieży. Medal ma kształt bandery z napisami: awers: „Za służbę w dziele budowy Daru Młodzieży”, rewers: „W dniu podniesienia bandery, czerwiec 1982. MSM Gdynia”.

W poniedziałek 15 sierpnia br., w Uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej, o godz. 17, lubelska wspólnota parafialna złożyła Bogu podziękowanie za cały rok. Mszę św. odprawił ks. prob. **Stefan Tokarski** (Dąbrówka), Słowo Boże wygłosił ks. prob. **Kazimierz Stachniak** (Lipa Lubelska). Ponadto obecni byli: ks. dziekan **Stanisław Kozal** (Zółkiewka), ks. prob. **Roman Marszałek** (Maciejów), ks. prob. **Zdzisław Niezgoda** (Gorzków), który poświęcił ziola, ks. prob. **Bogusław Gruszczyński** (Kosarzew).

Chwała niech będzie Bogu Ojcu, Jego Synowi, Duchowi Świętemu i Matce Najświętszej za przeżyte uroczyste chwile.

Kronikarz parafialny



Siedzą od lewej: strażak z Chorzowa **DARIUSZ JOJKO** — wyróżnienie roku 1988 w dziedzinie ratowania życia, oraz (trzecia od lewej) pani **Joanna Smith** z Alaski (USA) należąca do naszego Kościoła



Siedzą od lewej: pastor **MICHAŁ RUD** (Kościół Metodystyczny, Lublin), „Serce dla serc” roku 1986 w dziedzinie ekumenizmu; **MIECZYŚLAW PIĄTEK** (góral, Cicha k. Czarnego Dunajca), „Serce dla serc roku 1987 — praca społeczna; **KAROL KNOPPIK** (Zabrze), **JÓZEF KOSTECKI** (Bytom), **KRZYSZTOF MIROWSKI** (Lublin) górniczy-ratownicy, „Serce dla serc” roku 1988 w dziedzinie ratowania życia



Gdy rodzina zawiedzie

Środowiskiem najkorzystniejszym dla rozwoju dzieci i młodzieży jest dobra rodzina własna. W sytuacjach jednak, gdy dzieci zostają sierotami lub nie mogą — z różnych powodów — wychowywać się w domu rodzinnym, niezbędne staje się zapewnienie im pełnowartościowej opieki zastępczej. Zdarza się też, bynajmniej nie sporadycznie, że rodzice nie wypełniają należycie swych obowiązków opiekuńczo-wychowawczych wobec potomstwa. Ochrona dobra dzieci spada wówczas na państwo i społeczeństwo. Dysponując odpowiednimi uprawnieniami i siecią wyspecjalizowanych instytucji, ingerują one w rozmaity sposób w życie rodziny, aż do umieszczenia dzieci w placówkach opieki zastępczej i odebrania władzy rodzicielskiej włącznie.

Kraj nasz ma wielowiekowe bogate tradycje w dziedzinie organizacji opieki całkowitej nad dziećmi osieroconymi, opuszczonymi, zaniedbanymi przez własnych rodziców. Jej początków nie udało się dotąd dokładnie ustalić, wiadomo tylko, że wiązały się one z umieszczeniem sierot w rodzinach zastępczych oraz że zakłady opiekuńcze istniały już w XII wieku. Od tego czasu — z różnym nasileniem i w stale zmieniających się warunkach — rozwijana jest w Polsce działalność opiekuńcza wobec dzieci pozbawionych prawidłowo funkcjonujących rodzin własnych.

Za pierwszą placówkę opieki zakładowej w naszym kraju jest uważany, prowadzony przez zakonników św. Ducha, szpital krakowski, w którym już w początkach XII w. dawano schronienie kobietom ciężarnym, położnicom i podrzutkom. Podobne szpitale i przytulki tworzone odąd również dla zapobiegania

noclegi, wyżywienie i odzież zarówno kalekom, zdemoralizowanym dorosłym, jak i dzieciom. Dopiero w wieku XVII zaczęto tworzyć w przytułkach oddziały dla dzieci, czasem nawet z nauką rzemiosła. Najwcześniej wyodrębniono je w tych szpitalach, którymi opiekowali się królowie, możni filantropi oraz dygnitarze świeccy i kościelni. Z tych czasów pochodzi również pierwszy, nadany przez króla Władysława IV przywilej dla młodzieży, określający zadania i prawa wychowanków opuszczonych i zaniedbanych moralnie oraz ich majstrów i prowizorów.

Pierwszy zakład wyłącznie dla dzieci — „szpital dla przyjmowania i wychowywania niemowląt”, nazwany też szpitalem dzieci porzuconych — powstał w 1736 r. w Warszawie z inicjatywy Gabriela Boduena. Obok podrzutek znajdowały tu opiekę sieroty, dzieci więźniów, matek leczonych w szpitalach i rodziców umyślowo upośledzonych. Początkowo zakład miał charakter prywatny, Boduen dążył więc do przyznania mu statusu instytucji publicznej. Uznanie szpitala za taką instytucję stwarzało finansowe podstawy jego istnienia, gdyż uprawniano do przyjmowania zapisów i darowizn, a także organizowania składek i zbiorów publicznych. Dzięki staraniom Boduena wszystkie dzieci przebywające pod jego opieką zostały uznane za „legalne” na mocy przywileju królewskiego z 1746 r.

Zakład Boduena rozrastał się rozwijał i przetrwał — acz w zmienionej formie — do wybuchu drugiej wojny światowej, z tym wszakże, że po roku 1839 pozostawał pod zarządem świeckim — Komisji Spraw Wewnętrznych.

Powstawały także wówczas w

kraju zakłady opiekuńcze fundowane przez zakony, właścicieli ziemskich i gromady wólciańskie. Z tego okresu pochodzą również pierwsze próby ustanowienia nadzoru nad dobroczynnością publiczną. Za panowania Stanisława Augusta Poniałowskiego zadanie to miała pełnić utworzona w 1768 r. Komisja Boni Ordinis. W roku 1775 powołano centralny organ nadzorczy — Komisję nad szpitalami, a w okresie Sejmu Czteroletniego — wojewódzkie komisje do nadzoru działalności zakładów opiekuńczych.

W okresie zaborów w poszczególne części Polski sytuacja była zróżnicowana, w zależności od polityki zaborcy, stanowiska rodzimej magnaterii i prężności oraz wpływów postępowych środowisk społecznych. Znaczny wpływ na zapewnienie opieki dzieciom osieroconym i opuszczonym wywierały w okresie niewoli powstałe wówczas towarzystwa filantropijne i organizacje społeczne. Skupieni w nich ludzie nierzadko traktowali swą działalność opiekuńczą jako element programu walki o wyzolenie narodowe i postępek społeczny. Rozwój tych organizacji zapoczątkowało utworzenie w Warszawie w 1914 r. centralnego stowarzyszenia filantropijnego — Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W ślad za WTD powstały inne towarzystwa.

Wynaradawiająca działalność zaborców oraz zagrożenie biologiczne polskich dzieci aktywizowały społeczeństwo. Poczynając od 1915 r. w Łodzi oraz licznych miastach zaboru pruskiego, a od roku 1916 w Warszawie, coraz więcej obowiązków w zakresie opieki zaczęły przejmować samorządy i komitety obywatelskie.

Największa aktywność opiekuńcza zreszeń i organizacji

społecznych przypada na lata 1897—1905. Obok pierwszych kolonii letnich, parku Jordana w Krakowie, ogrodów Raua w Warszawie, pogotowia ratunkowego, akcji „kropla mleka”, czyteln i bibliotek dla dzieci i młodzieży zorganizowały one liczne ochronki, sierocińce, bursy i schroniska publiczne.

Znamienną cechą opieki świadczonej przez zakłady tworzone w omawianym okresie była filantropia inicjowana przez jednostki oraz grupy religijne i świeckie, a dopiero później wspierana środkami publicznymi. „Nie ma jednak — jak stwierdza R. Wroczyński — głębszych różnic w założeniach i metodach akcji filantropijnej — religijnej i laickiej. Oba te kierunki filantropii łączyło przeświadczenie, że nędza, upośledzenie są faktami nie tyle obiektywnymi, ale w sposób w zasadzie trwały i konieczny wiążą się z życiem społecznym, że moralnym obowiązkiem indywidualnym i społecznym jest udzielanie pomocy jednostkom i grupom upośledzonym, przede wszystkim dzieciom, młodzieży i ludziom niezdolnym do pracy”.

W okresie I wojny światowej sytuacja dzieci opuszczonych uległa znacznemu pogorszeniu. Ponieważ wiele zakładów zlikwidowano, a liczba dzieci wymagających opieki stale wzrastała, ożywiła działalność istniejące stowarzyszenia i organizacje, powstawały też nowe.

Dwudziestolecie międzywojenne to bardzo interesujący, ale ciągle jeszcze nie dość zbadany i opisany etap działalności opiekuńczej. Charakteryzuje się intensywnym rozwojem różnorodnych form opieki zakładowej (całkowitej) i otwartej (częściowej), wielością koncepcji wychowawczych dzieci pozbawionych troski rodzin naturalnych. dążnością do ustawowego uregulowania spraw opieki, znacznym dorobkiem w zakresie metodyki pracy opiekuńczej oraz rozwojem refleksji teoretycznej nad problemami dzieci osieroconych i opuszczonych. Do wielu podjętych w tym czasie inicjatyw i rozwiązań nawiązuje się obecnie.

Powszechne zainteresowanie problematyką sprawiło, że po raz pierwszy w dziejach narodu polskiego ustawowo uregulowano kwestie opieki. Artykuł 103 Konstytucji marcowej z 1921 r. stanowił: „Dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniedbane pod względem wychowawczym mają prawo do opieki i pomocy państwa w zakresie ustalonym ustawą”.

Dzieje opieki nad dzieckiem w Polsce Ludowej należą do problemów stosunkowo słabo opracowanych. Można jednak stwierdzić, że w minionym okresie dokonały się ogromne przemiany w spojrzeniu na problemy opieki nad dzieckiem, że obecny system działalności opiekuńczej budowano niemal od podstaw oraz że nie był to bynajmniej ciągły i jednolity proces.

E. S.

Motywy religijne w twórczości ANTONIEGO KENARA

Nazwisko Antoniego Kenara łączy się dziś w pamięci wielu miłośników sztuki podhalańskiej przede wszystkim z zakopiańskim Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, którego znakomitym dyrektorem był od roku 1947.

Istotnie, Antoni Kenar był pedagogiem z powołania, czyniąc z zakopiańskiego liceum ważny i odrębny w metodyce ośrodek nauczania. Przede wszystkim jednak był rzeźbiarzem. Tworzył swe dzieła w rozmaitej materii: drewnie, kamieniu, metalu, ceramice. Był twórcą — oprócz rzeźb — również dekoracji rzeźbiarskich, wyrobów i detali ceramicznych, mebli, zabawek, takich przedmiotów rzemiosła artystycznego jak np. ozdobne kraty, a także tworzone na konkretne zamówienia rzeźb o tematyce religijnej.

Do tych ostatnich należą takie prace, jak np. kilka wersji podobizny Matki Boskiej Ostrobramskiej: jako płaskorzeźby do ołtarza m/s „Piłsudski” czy samej główki tejże Matki Boskiej do kapliczki wejściowej wileńskiego cmentarza „Na Rosie”, płaskorzeźby Matki Boskiej Częstochowskiej dla Jarosława Iwaszkiewicza do kapliczki ku czci Karola Szymanowskiego, czy wreszcie najbardziej chyba znanych współczesnym — przede wszystkim z zakopiańskiego Cmentarza Zasłużonych, ale nie tylko — nagrobków, projektowanych w różnych latach dla przyjaciół i znajomych.

Przyjrzyjmy się dziś niektórym z tych dzieł, również przydających zamyślenia nadchodzącym dniom.

(oprac. ed)



Matka Boska Ostrobramska, studium w gipsie do ołtarza m/s „Piłsudski”



Krzyż na grobie Karola Stryjeńskiego na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem



Nagrobek Piotra Piotrowicza na Powązkach



Chrystus Frasobliwy, rzeźba ceramiczna na nagrobku Heleny Roj-Kozłowskiej na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem

Idea państwa w dobie Oświecenia

(1)

W historii myśli filozoficznej traktującej o państwie już Platon powierzał rządy filozofom, uważając, że sprawowanie władzy wymaga nie tylko wiedzy, ale i nieskazitelnej moralności.

W dobie nowożytnej słynne teorie państwa tworzą Włoch Machiavelli i nasz Frycz Modrzewski, z tą tylko różnicą, że obaj należą bardziej do teoretyków ustrojów państwowych niż filozofów. Okres Oświecenia przynosi dalsze wyodrębnienie się polityki, która coraz bardziej uniezależnia się od filozofii rozumianej w tradycyjnym sensie. Zjawisko to dotyczy praktycznie całej Europy, a wynika głównie z jakościowo odmiennych stosunków politycznych i społecznych, które wyłaniają coraz to nowe problemy wymagające odpowiednich rozwiązań. W ten oto sposób polityka staje się wielce wyspecjalizowaną dziedziną, wymagającą również wyspecjalizowanych metod.

Jakby jednak nie patrzeć, owa „emancypacja” myśli politycznej nie jest i nie może być całkowita chociażby z tej przyczyny, że wyrasta ona zawsze z jakiegoś określonego prądu filozoficznego, któremu w efekcie służy.

Polska myśl polityczna doby Oświecenia czerpała głównie wzory z Anglii i Francji, a więc od Locke'a i Rousseau, Woltera i Monteskiusza. Propagowaniu myśli tych filozofów służyła rozwijająca się w tym czasie publicystyka polityczna, która poddawała krytyce rozmaite nieprawidłowości ówczesnego systemu politycznego w Polsce na tle zachodnioeuropejskich rozwiązań w tym zakresie.

Rzecz jasna pierwsze z owych krytyk nie atakowały na razie w sposób zbyt gwałtowny podstawowych struktur państwa, ograniczając się, jak np. Stanisław Dunin-Karwicki jedynie do pewnego ograniczenia „liberum veto” oraz zupełnie nieuzasadnione w owym czasie ograniczenia praw króla czy zmniejszenia liczby wojska. W tym samym duchu utrzymane było także ogłoszone w roku 1730 na poły polityczne pismo Jana Stanisława Jabłonowskiego „Skrupul bez skrupułu”, w którym autor piętnuje zrywanie sejmów, przekupstwo trybunałów i — tym razem — zły stan wojskowości.

Spółeczne i ekonomiczne akcenty dominują natomiast w broszurze Stanisława Leszczyńskiego „Głos wolny wolność u-



Hugo Kołłątaj (1750—1812) według portretu J. Peszki.

bezpieczający” z roku 1738. Nie ma w niej wprawdzie ani słowa o zniesieniu „liberum veto”, jest natomiast śmiały, jak na tamte czasy, projekt oswożenia i oczyszczania włościan, co — jak wykazuje król — może mieć decydujące znaczenie dla wzrostu wydajności pracy i poziomu gospodarki polskiej. W tym kontekście jawi się Stanisław Leszczyński jako zdecydowany przeciwnik samowoli dziedziców względem chłopów, którzy zgodnie z ówczesnym prawodawstwem nie mieli prawa odwoływać się do królewskiego trybunału. W efekcie niczym nie skrępowany szlachcic mógł wymierzać im kary niezwykle surowe, z pozbawieniem życia włącznie.

Troska o rozwój rolnictwa w Polsce znajduje wyraz w innej rozprawie króla „O rolnictwie albo o magazynach obfitości”. Wynika z niej, że „rolnictwo jest najpierwszym źródłem zamocności i pomyślności krajów”, toteż, by zapobiec nadmiernemu wyczyszczeniu włościan przez bogaczy i kapitalistów, proponuje Leszczyński utworzenie w każdym okręgu magazynów zboża, z których można by je czerpać w miarę nieurodzaju. Taka polityka chroniłaby ubogich przed wyczyszczeniem ze strony możnych, którzy w czasie urodzaju zwykli wykupywać zboże, by potem w razie jego braku sprzedawać z wielokrotnym zyskiem.

Problemowi zaufania pomiędzy panującymi a rządzonymi poświęca Leszczyński rozprawę „O miłości ludu” oraz „O prawdziwej polityce”, gdzie jednoznacznie porusza kwestię równowagi stosunków zachodzących pomiędzy stanami. „Miłość i szacunek powszechny” oraz „miłość poddanych” są gwarancją wszelkiego dobra i pomyślności władzy, a „słuszność i poczciwość”

nieodzownym warunkiem wzajemnego zaufania i bezpieczeństwa.

W tym samym duchu sprawiedliwości społecznej utrzymana jest publicystyka wojewody poznańskiego Stefana Garczyńskiego, a także ganiące „uciążliwe rolnika poddaństwo” „Listy patriotyczne” Józefa Wybickiego. Największy jednak wkład do polskiej myśli politycznej doby Oświecenia wnieśli najwybitniejsi jego przedstawiciele: Stanisław Konarski, Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic.

Pierwszy z nich — bardzo blisko związany ideami reformatorskimi ze Stanisławem Leszczyńskim — wykazywał wszechstronne zainteresowania, z których najważniejsze dotyczyły polityki i edukacji. W zakresie polityki Stanisław Konarski zasłynął zwłaszcza jako autor rozprawy: „O skutecznym rad sposobie”. Warte odnotowania są także: „Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiedzkich mocarstw względem naszych sejmów” 1763).

Każdą z tych prac cechuje wyjątkowa wprost wszechstronność w podejściu do kwestii reform oraz niesłychana pragmatyczność. Pomogło w tym Konarskiemu nie tylko doskonałe znanstwo problematyki politycznej, przejawiające się chociażby w znajomości praw i konstytucji polskich, które zawarł z czasem w swym dziele „Volumina legum”, ale także nie mniejsza orientacja w dawnej i współczesnej mu europejskiej myśli politycznej. Wszystko to pozwoliło autorowi „O skutecznym rad sposobie” obiektywnie ocenić sytuację w Polsce oraz powiązać ją z szerszym — ogólnoeuropejskim — kontekstem, a tym samym zaproponować taki program reform, który uwzględniałby polską tradycję i realia. i

który zapewniałby Polsce w przyszłości miejsce wśród nowoczesnych państw Europy.

Tak więc odwołując się do dotychczasowych polskich tradycji ustrojowych Konarski domagał się zdecydowanie zniesienia wolnej elekcji, widząc w niej źródło wrogiej Polsce ingerencji z zewnątrz oraz sprzyjające okoliczności dla wszelkiego przekupstwa. Dziedziczenie tronu, wzmocnienie władzy królewskiej, obalenie potęgi monarchii, wolność chłopów, reformowanie sejmów, a nade wszystko zniesienie „liberum veto” miały uzdrowić system polityczny. Reforma ustroju miała objąć przede wszystkim parlament (sejm), a jej istotą miał być decydujący dla ważności uchwał wpływ większości głosów, wzmocnienie roli senatu oraz przyznanie rozstrzygającego głosu królowi.

Równie cenne uwagi w zakresie uzdrowienia podstaw ustroju w Rzeczypospolitej zawarł w swych pracach Hugo Kołłątaj. W jego przekonaniu filozofia państwa wiązała się bardzo ściśle z filozofią społeczeństwa, toteż nie sposób rozważać jej w oderwaniu. Daje temu wyraz Kołłątaj w ogłoszonym w roku 1810 „Porządku filozoficzno-moralnym, czyli nauce o należytości i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych”. Jest rzeczą znamioną, że w przytoczonej tu rozprawie czyni Kołłątaj także wykład na temat podstaw moralności obywatelskiej. A czyni go nieprzypadkowo, zważywszy, że cała społeczna polityka Kołłątaja, wyrosła z fizjokratyzmu, zmierzała do zniesienia poddaństwa chłopów.

Wychodząc z założenia, że największym źródłem bogactwa jest ziemia i praca, Kołłątaj uważa, iż ziemia powinna zawsze stanowić własność prywatną, albowiem indywidualne posiadanie dopełnia człowieka. Państwo nie powinno zatem posiadać gruntów, tym samym zaś nie powinno popierać poddaństwa, gdyż „ziemia wszystkich jednakowo nosi”. W myśl tego założenia ziemię należy przekazać włościanom za czynsz lub odrodek pańcześnieńcy oraz w zakresie sądownictwa przekazać włościan trybunałowi ogólnemu, a nie jurysdykcji dziedzica. „Ziemia, w której jest przeszło siedem milionów niewolników (tj. chłopów), a która jest naokoło despotami otoczona, wolna być nie potrafi — pisał Kołłątaj w swej „Ostatecznej przestrożce dla Polski”. „Nie lękajcie się ogólnej ludzi wolności, lecz obawiajcie się złego wolności urzędzenia” — przestrzegal.

Zrównanie w prawach wszystkich stanów było dla Kołłątaja ważne także dlatego, iż we wspólnym wysiłku widział on ratunek dla ginącej Rzeczypospolitej. „Szlachcic zgubił połowę Polski. sam szlachcic nie uratuje reszty”. Tu należy dodać, że dla Kołłątaja pojęcie narodu było czymś jednolitym. O sile narodu decydowała — zdaniem wielkiego reformatora — jedność duchowa, wewnętrzna spójność. Państwo stanowiło dlań jedynie materialny wyraz narodu.

Oprac. E. DOMAŃSKA

(cdn.)

LISTOPADOWE ŚWIĘTO

Pan Bóg jest Duchem, Potęgą, Wszecnością, samą Dobrocią i samym Pięknością. Jest też Ciszą i Pokojem, która nas przenika i ogarnia. W Nim wszyscy żyjemy, poruszamy się i jesteśmy... Bez Pana Boga nie byłoby nic — ani ludzi, ani tego świata, który nas otacza. Pan Bóg dlatego nas stworzył, że kocha nas wszystkich, a po życiu na ziemi — czeka na nas w niebie.

Musimy bardzo modlić się, by być blisko naszego Dobroczyńcy i Ojca nas wszystkich. Musimy się modlić, by czuć się z Nim zjednoczonymi, zespolonymi — bo od Niego wszystko zależy, i do Niego należy wszystko. Trzeba też modlić się do Boga o to, by w naszych duszach nastąpiła jasność zamiast ciemności, żeby zamiast zimna powróciło ciepło, żeby zamiast złości — przyszła dobroć i miłość...

Każdy miesiąc ma odrębny charakter, inny klimat. Nadaje mu go zwłaszcza rok kościelny, ściśle związany z życiem Pana Jezusa. Oprócz tego, niektóre miesiące roku poświęcone są jakimś tajemnicom chrześcijańskim. Na przykład — miesiąc marzec poświęcony jest świętemu Józefowi, maj — Najświętszej Maryi Pannie, czerwiec — Sercu Pana Jezusa, październik — Matce Bożej Różańcowej, a listopad — jest miesiącem poświęconym zmarłym.

Ten szczególny miesiąc w roku tak ko-



cielnym, jak i kalendarzowym, jest miesiącem pięknym, choć — smutnym. Dnie są krótkie, noce długie, a nisko wiszące nad ziemią chmury przysłaniają słońce. Jest już zimno. często padają deszcze...

Listopad — miesiąc, poświęcony Zmarłym... Pierwszy dzień tego miesiąca — to święto Wszystkich Świętych. I, choć nie dla wszystkich jest to oczywiste — to piękne święto poświęcone jest wszystkim ludziom: tym, którzy już umarli, ale i tym, którzy żyjąc, tu na ziemi, szukają jeszcze swojej drogi do Pana Boga. Święto to uświadamia nam wielką prawdę: że wszyscy ludzie stanowią ogromną rodzinę, zjednoczoną w Bogu i żyjącą dla Pana Boga. Wszyscy pozostajemy ze sobą w duchowej łączności. Ci, którzy żyją, oddziałują jedni na drugich swoim życiem, przykładem, modlitwą. Również modlitwą i dobrym, przykładnym życiem pomagają swym bliskim zmarłym, którzy — pokutują, oczekując na łaskę znalezienia się w niebie — Królestwie Pana Boga... Ci zaś, którzy już znajdują się w Krainie Wiecznej Szczęśliwości, modlą się za nas, którzy żyjemy na ziemi — i to właśnie nazywa się w języku kościelnym obcowaniem świętych...

Następny dzień listopada — to święto Zmarłych, inaczej nazywane Dniem Zadusznym. Przychodzimy wtedy, całymi rodzinami, na cmentarze, odwiedzamy groby naszych bliskich, a czasem — kładziemy kwiat czy zapalamy lampkę na nieznanym nam grobie, którego nikt nie odwiedził... Te płonące na grobach świece zniczy stanowią symbol pamięci, a kwiaty — symbol miłości.

Każdy z nas na pewno ma na cmentarzu grób bliskiej osoby. Święto to jednak rozciąga się nie tylko na naszych bliskich, ale na wszystkich, którzy już umarli. Dlatego też trzeba modlić się za nich wszystkich razem, a — jeżeli jest ich wielu — możemy poświęcić im w naszych modlitwach po jednym dniu miesiąca. Módlmy się: Boże, proszę Cię za moich bliskich, którzy odeszli z tego świata, proszę Cię, daj im szczęście wieczne. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym, blisko Twojej Dobroci i Miłości... Proszę Cię, Panie Boże Wszeczmogący, daj również mnie szczęśliwą śmierć. Niech przyjdzie ona po moim uczciwym życiu. Wiem, że w Twoich rękach wszystko spoczywa, również koniec mojego życia. Proszę Cię, daj, bym po dobrym życiu — mógł spotkać się z Tobą w Niebie — Amen.

Eugenia Kobylińska



(23)

Cała klasa spoglądała z zazdrością na Zynika. I kto takiemu pomaga? Nikt. (Matka Boska — pomyślał Zynik. — O, jaka dobra, dobra).

Tu pedagog wzięwszy należną daninę dwójek zdecydował się przystąpić do omawiania następnej lekcji. Uczniowie z wyraźną ulgą poprawili się na ławkach i nawet Plagisowi życie przestało się wydawać takie czarne, aż nagle na korytarzu za drzwiami powstał różny harmider.

Anglik skrzywił się, bo jego audytorium zdradzało niesłychane zaciekanie sprawą na korytarzu, tym bardziej, że rozlegały się tam dźwięki nie dające się zwykle słyszeć w prawomysłnej szkole, a mianowicie, psie szczekanie.

— A jej! nasz pies — jęknął Poldek po cichu. — Co to będzie?

— Co ma być? Przecież oddałem go na amen Zukowskiemu bez prawa zwrotu — pocieszył go siedzący z tyłu Plagis.

Anglik zdenerwował się, stęknął, wstał z krzesła i poszedł osobiście przekonać się o stanie rzeczy na korytarzu. Gdy otwierał drzwi, pod nogi rzucił mu się pies, który z radosnym ujadaniem podążył w kierunku przedostatniej ławki, a tam zuchwale wskoczył na pulpit i zajął się oblizywaniem struchlałego Kazia.

Zaraz naturalnie ukazał się wszędobylski dyrektor i wielkim głosem stwierdził wbrew uprzednim oświadczeniom, że cała zaraza szkolna idzie z Ib.

Plagis stracił przytomność umysłu i trzymał w objęciach zachwyconego psa. Szlachetne zwierzę chciało się wywdziżyć Kazikowi, więc ujadło w kierunku dyrektora obronnie szczerząc zęby i zasłaniając własnym ciałem sztubaka.

— Brylant nie pies — stwierdziła w duchu jednomyślnie cała klasa.

— Twój pies? — krzychał dyrektor.

— Nie. Nie mój — bronił się Plagis, który przecież mówił prawdę.

— Więc dlaczego on tak ciebie liże?

— Psy mnie zawsze liżą! — wyznał biedny Kazik i mimo to musiał pójść z dyrektorem do jego gabinetu w towarzystwie źle usposobionego do władzy czworonoga.

A w klasie III d rozjątrzony matematyk nieco się udobruchał, gdy zobaczył przez drzwi, że dyrektor prowadzi ucznia z psem. Więc to nie III d? Trzeciacy też odetchnęli. Może się to jakoś upiecze czy zagmatwa bez śladu. Bo przeżyli tragiczną chwilę, gdy z szafy zaczęło się rozlegać czmychanie i powarkiwanie, potem ujadanie myśliwskie, drzwi otwarły się z traskiem i na klasę wyskoczył pies, zając gończy za myszą. Żukowski zamknął oczy ze strachu. Kto mógł przewidzieć takie nieszczęście? Swoją drogą śliczny pies. Nic sobie z niczego nie

robił. Gdy uskrzydłona przez trwogę mysz znikła za piecem i nie pomogło czmychanie i drapanie, dzielny czworonóg obwąchał sztywnego matematyka i zaskomlił patrząc na drzwi. Matematyk nazwał klasę zgryzą bandytów i kazał dyżurnym wyprowadzić psa ze szkoły. Ale na korytarzu pies jął przyzywać swego pana i pusił się w galop. Dalsze dzieje są już nam wiadome i łączą się z lekcją angielskiego w Ib. Klasa III d przewraca oczy do matematyka i mówi.

— A widzi pan, że to nie my.

Matematyk skrobie się ołówkiem po szyi, ale oświadcza, że mimo to nie zmieni swej opinii o klasie.

Plagis bardzo traci na duchu sam na sam z dyrektorem, a Karafce robi się słabo, że od razu natrafia na takie klasowe kłopoty. Wszewiedzący dyrektor potrafił jednak rozwiązać tę zagadkę. Sam był miłośnikiem zwierząt i zrozumiał, że Plagis nie miał żadnych złych zamiarów. Przywołani świadkowie stwierdzili prawdę słów Kazika, a że setter po bliższym zapoznaniu się z dyrektorem nabrał do niego sympatii i zaczął gryźć mu sznurowadła u butów, dyrektor sapnął, roześmiał się, potargał kudłacza za uszy, zadzwonił na woźnego i kazał mu przechować psa, póki się lekcje nie skończą. Wtedy będzie można zająć się losem znajdy.

Od razu musimy uchylić rąbka przyszłości. Bowiem dyrektor kazał dać ogłoszenie i odnaleźć się właściciela psa, którego w myśl orzeczenia dyrektora przechowywał Plagis. Ale uparty Znajda tyle razy uciekał do Kazia, że właściciele zniechęcili się do niego i pozostawili go chłopcu. Zresztą to było później. Na razie ta nowa psia sprawa stała się powodem uczniowskich plotek na korytarzu i nawet jako punkt obrad weszła na posiedzenie samorządu na szóstej lekcji



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnikom „Rodziny” — jak to wynika z treści przesłanego nam listu — jest również p. Antoni (nie podał swego nazwiska) z Koszalina. Orientuje się on nieco w genezie naszego Kościoła, wymienia nawet nazwiska biskupów. Jednak wiadomości jego są niepełne i pogmatwane. Pisz:

„Chciałbym wiedzieć, kto był twórcą Kościoła polskokatolickiego czyli narodowego? Słyszałem gdzieś, że ten odłam Kościoła wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. Wiadomo mi też, że pozostajecie w konflikcie z papieżem. Kto wobec tego udzielił święceń waszym biskupom: Rodemu i Majewskiemu? Czy członkowie waszego Kościoła mogą być pewni zbawienia? Bo bez łączności z papieżem nie ma odpustów...”

Szanowny Panie Antoni! Czuję się zobowiązany przypomnieć Panu, że twórcą Kościoła jest Syn Boży, Jezus Chrystus. On bowiem — zwracając się do a-

postołów swoich — powiedział: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16, 18b). Z przytoczonych słów Zbawiciela jednoznacznie wynika, że jest to Kościół Chrystusowy, a więc Kościół Powszechny. Nic jednak nie upoważnia do twierdzenia, że jest nim Kościół rzymskokatolicki. Bowiem Kościół Powszechny tworzą wszystkie Kościoły chrześcijańskie istniejące na świecie. Natomiast Kościół polskokatolicki jest częścią Kościoła Powszechnego. Kościół bowiem — jak to określała teologia — jest to społeczność ludzi ochrzczonych (chrześcijan), którzy wyznają jedną wiarę, przyjmują jednako- we Sakramenty święte i podlegają prawowitej władzy kościelnej. Wszystkie te wymogi spełnia również Kościół polskokatolicki, o czym należy pamiętać.

Organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (w skrócie: PNKK) był proboszcz polskiej parafii w górniczym Scranton, ks. Franciszek Hodur. Widząc bowiem niebezpieczeństwo utraty wiary ojców i języka narodowego przez polskich emigrantów oraz ich wyzysk materialny przez duchowieństwo pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego, starał się o zapewnienie im duszpasterzy (biskupów i kapłanów) Polaków. Skoro jednak jego starania w Rzymie okazały się bezskuteczne, postanowił sam temu zaradzić. Zorganizował więc w roku 1901 w Scranton pierwszą parafię niezależną od zwierzchnictwa papieża, która stała się początkiem PNKK na ziemi amerykańskiej. Wybrany w roku 1907 przez Synod tegoż Kościoła biskupem, 29 września tego samego roku przyjął sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich w Utrechcie (Holandia). W ten sposób PNKK przyłączony został do rodziny Kościołów starokatolickich.

Napotkawszy na podatny grunt wśród Polonii amerykańskiej, PNKK szybko się rozwinął. Obecnie — po 85 latach istnienia — posiada 5 diecezji, skupiających łącznie ponad 170 parafii. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku 1919 biskup Hodur postanowił rozszerzyć działalność PNKK również na ziemię ojczystą. Bowiem ubóstwo niektórych warstw społecznych — zwłaszcza chłopów i robotników — bardzo często uniemożliwiało im zaspokajanie potrzeb religijnych. Pierwsza parafia Kościoła narodowego zorganizowana została w Krakowie w roku 1922. Mimo prześladowań duchownych i świeckich wyznawców przez władze sanacyjne, PNKK organizował coraz to nowe parafie. Obecnie — po 66 latach działalności — Kościół polskokatolicki (taką nazwę przyjął bowiem działający w Polsce PNKK) posiada 3 diecezje i około 100 parafii. Tak więc Kościół nasz rzeczywiście wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. Nie jest jednak — jak to Pan twierdzi w swym liście — jakimś „odłamem” Kościoła rzymskokatolickiego, lecz prawdziwym Kościołem, będącym częścią Kościoła Powszechnego.

Z biskupem Rzymu (papieżem) nie mamy żadnego konfliktu, chociaż — podobnie, jak wszystkie Kościoły chrześcijańskie — nie uznajemy go za głowę Kościoła Powszechnego. Funkcję tę w nadprzyrodzonej instytucji, jaką jest Kościół, sprawować może tylko jego założyciel, Jezus Chrystus. Prawdę tę z wielkim naciskiem podkreśla św. Paweł, gdy pisze: „Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor. 3, 11). Zaś gdzie indziej ten sam Apostoł dodaje: „On także (Chrystus) jest głową Ciała, Kościoła”

(Kol 1, 18a). Jednak darzymy go szacunkiem, należnym mu jako zwierzchnikowi bratniego Kościoła rzymskokatolickiego i jako synowi narodu polskiego.

Biskup Franciszek Hodur (o czym wspominałem już wcześniej) otrzymał sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich w Utrechcie. Zapewnił przez to swemu Kościołowi tzw. sukcesję apostołską, której następstwem jest nie tylko ważność święceń biskupich i kapłańskich, ale również ważność Mszy św. i Sakramentów św., sprawowanych przez biskupów i kapłanów PNKK. Konsekratorami biskupa Maksymiliana Rodego (będącego obecnie na emeryturze) byli: następca biskupa Hodura, Pierwszy Biskup PNKK w USA dr Leon Grochowski, oraz arcybiskup Utrechtu dr Andrzej Rinkel i biskup prof. dr Urs Kury. Głównym konsekratorem obecnego zwierzchnika Kościoła polskokatolickiego, Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego był również bp dr Leon Grochowski. Przypomnieć tutaj należy, że nawet Kościół rzymskokatolicki nie wymaga, by jego biskupi przyjmowali sakrę z rąk papieża.

Pamiętać należy również o tym, że przynależność do żadnego z Kościołów nie zapewnia automatycznie zbawienia. Żaden też Kościół nie może uzurpować sobie wyłączności w tym względzie. Kościół bowiem służy nam jedynie środkami koniecznymi do zbawienia. Natomiast na zbawienie każdy człowiek musi sobie zasłużyć przez dobre uczynki. Nie mogą ich zastąpić żadne „odpusty”.

Łączę dla Pana i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc korzyści z lektury naszego tygodnika.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Do mówienia po polsku zachęcamy naszych czytelników już od dawna, dziś zaś dodajmy do tego wezwania jeszcze jedno, na pozór również dziwne: starajmy się zrozumieć to, co mówimy — i słyszymy.

Dziwność tego stwierdzenia polega na tym, że przecież na ogół rozumiemy to, co sami mówimy i co mówią do nas inni, pozornie zaś dziwność wynika z tego, że w wielu wypadkach tak nam się tylko zdaje. Przyzwyczajeni jesteśmy do pewnych zwrotów, znaczeń poszczególnych słów, ale nie zawsze znamy ich pochodzenie i dlatego często używamy ich w mylnej formie, takiej, której brzmienie coś nam mówi i wyjaśnia. Przykład? Proszę bardzo. Znamy dobrze i często używamy słowa *niestychane*, nie dziwiąc się też jego formie. Natomiast pochodzący od tego samego bezokolicznika

wyraz *stychana*, *stychany* (np. *stychana to rzecz...*) dziś dla wielu osób bardziej swojsko brzmi jako „słyszana”. Zauważmy też, że zaprzeczenie tego imiesłowu, wspomniany wyżej wyraz *niestychane*, *niestychana* w formie z „sz” jeszcze nie występuje.

A oto inny przykład: wiemy, co oznacza wyraz *biały* i co oznacza wyraz *kruk*. Tymczasem całość — *biały kruk* — oznacza nie ptaka w takim właśnie kolorze, lecz coś niezwykłego, rzadkość, a zwłaszcza bardzo rzadką książkę. Widać więc, że czasem połączenia wyrazów naberają znaczeń w niczym nie nawiązujących do znaczeń poszczególnych ich składników. Oto zwroty *zbijać baki* i *strzelić byka*. Doskonale je rozumiemy, choć w takim połączeniu nie mają nic wspólnego ani ze strzeleniem do byków (taki rodzaj

corridy na szczęście czy nieszczęście nie istnieje), ani z biciem baków. A przecież zamiast rzeczowników przy tych samych czasownikach dałaby zwroty absolutnie niezrozumiałe. Takie niezwykłości uderzają nas również przy nauce języków obcych. Bo oto np. ktoś, kto po polsku *buduje zamki na lodzie*, po francusku musiałby budować je... w Hiszpanii (*construire les chateaux en Espagne*), a ktoś, kto np. *po polsku mówi jak stółowa noga*, we Francji mówiłby jak hiszpańska krowa (*parler comme une vache espagnole*) i tłumacze muszą o tym wiedzieć, bo dosłowne tłumaczenie nic nikomu nie wyjaśni.

Te nieregularne połączenia wyrazów, znaczące razem coś innego niż każdy osobno, nazywają się frazeologizmami oraz idiomami. Dokładniej zaś mówiąc, wyraz idiom, pochodzący od greckiego *idioma* oznacza zwrot właściwy danemu językowi, który nie daje się przetłumaczyć na inne języki (te właśnie krowy hiszpańskie), frazeologizmy natomiast to zwroty dające się przetłumaczyć, np. pięta Achillesa.

Kiedy i w jakich warunkach powstały te wyrażenia?

Otóż, jak powiada znany językoznawca Witold Cienkowski, język jest rodzajem encyklopedii zawierającej sumę obserwacji, doświadczeń, przeżyć i przemysła wielu, wielu pokoleń ludzi posługujących się danym językiem i kolejno zastawiających w tym języku ślady swego istnienia. Zaś idiomatyka, czyli właśnie związki między wyrazami, jest w wielkiej części odbiciem historii danego narodu i fragmentów dziejów narodów pozostających z nim w kontaktach.

Do takich historycznych zwrotów idiomatycznych należą np. *pyrrusowe zwycięstwo*, *bajońskie sumy*, do biblijnych — *trąba jerychońska*, *egipskie ciemności* i wiele, wiele innych. Z bliższych nam, staroeuropejskich i starokatolickich mamy np. *większać psy*, *bić czolem*, *zadać babu* itp.

Niektórym z tych idiomów, najpopularniejszych, bo wszystkich na *wolowej skórze* by nie *spisał*, poświęcimy kilka najbliższych felietonów.

ed

— Czy pan był kiedy na balu wariatów? Nie, no to niech pan patrzy i admiruje.

Weszli do dużej sali, pełnej zakamarków, nisz, drzwiczek, zawalonych dekoracyjnymi przyborami. Wśród tego bezładu kilkadziesiąt osób udawało dom obłąkanych.

Piękne aktorki, w kostiumach i trykotach, snuły się otoczone gro-nem młodzieży. Każdy robił, co mu się podobało. Jedni pili szam-pana, inni śpiewali kuplety; śmiano się, dowcipkowano, tańczono — hałas panował piekielny.

— A co? Wariaty! — zaśmiał się Schoneich po minucie obserwa-cji. — Jak pan myśli, co większe: czy zdolność aktorek, co prosto stąd biegają na scenę, czy cierpliwość i pobłażanie publiki?

— Jedno i drugie monstualne — odparł Jan.

— Wentzel — szepnął baron — widzisz Herberta przy Lidii? Prze-cie skombinował, co maszynista, a co primadonna! Patrz, jak we-tuje porażkę. Oho, jaki do ciebie podobny! Wąsy kręci i oczy mru-ży jak kot. Ani się obejrzy, jak się zupełnie przejmie twoją rolę.

— Ja mu dam! — zamruczał gniewnie hrabia.

— Dajże spokój. Zrobisz awanturę, a potem pojedynek. Chcesz zarznąć barana. Wstyd! Idź no w drugą stronę i załóż się z kole-gami, że Herbert ucieknie za godzinę. Będzie fars. *Salut* (witaj) piękna Esmeraldo!

Smagła dziewczyna wracała ze sceny, otarła się o niego, zaśmiała swawolnie, unikając uścisku. Wentzel zastąpił jej drogę, wywinęła się i jemu, rzuciła w drugą stronę — spotkała oko w oko Jana.

— Sooo! (taak!) — rzekł przeciągle Schoneich. — Wybieraj bramę i zapłać kopytkowe, piękna gazelo! Jesteśmy jak boginie z lasku Ida. Wybór trudny! No, jak się zdaje? Przecie jam piękny jak Wenus, ochrzczono mnie nawet Shôn bin ich! (piękniś);

Aktorka dała mu szcztka w nos, natarła na Jana.

— *Mein Herr!* Proszę odstąpić!

— *Mein Fräulein!* Baron podał warunki! — odparł żartobliwie.

Nim się obejrzał, wyszliźnęła mu się z rąk i uciekła ze śmiechem. Schoneich pogroził jej palcem.

— Ho, ho! Patrz pan, mruga, proszę spróbować szczęścia! Tylko w ciemności ostrożnie z maszynistami!

Aktorka istotnie kiwnęła na Jana niktąc za jakimiś skrzyniami; po chwili wahania poszedł za nią w towarzystwie Wentzla. Schoneich popatrzał za nimi.

— Z tego Wentzla skończony tot! Ani się pochwalili ze znajomo-scią tego ognistego kawalera. Sekret, hm, to coś podejrzanego; czu-

ję opale w pobliżu! Fe, chłop jeszcze spleta figla i ugrzęźnie w Polsce. Dziedziczne choroby bywają najcięższe. Ho, ho, poczekaj, zadam ja ci antydotu! Niech no zaalarmuje hrabinę Aurorę albo Herberta.

Schöneich począł skubać swe rudawe faworyty — był to znak dyplomatycznego namysłu; potem wsunął się w tłok rozbawionej młodzieży i rzucając po drodze śmieszne zaczepki dobiegł do kanapy, gdzie piękny Herbert, rozwalony obok rudowłosej Lidii, szeptał zaklęcia i karmił cukierkami. Spojrzał zezem na intruza.

Ale baron bez ceremonii ulokował się z drugiej strony aktorki, na jej falbanach, i flegmatycznie zapalił cygaro.

— Tak, moi państwo — zaczął z sarkastycznym grymasem — po-wiem wam bajeczkę.

— Eh, nie przeszkadzaj! — burknął Herbert. — Ot, lepiej prze-konaj Lidię, żem lepsza partia od Wentzla.

— Tego, mój drogi, uczynić nie mogę, bo mam was obu za złe partie! Najlepszą jestem ja.

Aktorka parsknęła śmiechem, a Schöneich mówił dalej, obserwu-jąc spod oka Jana Chrzastkowskiego i Wentzla z Esmeraldą.

— Twój hrabia, piękna Lidio, zachowuje się bez żadnych wzglę-dów dla ciebie. Widzisz, jak mu oczy się błyszczą do Esmeraldy. To będzie gwiazda sezonu!

Zielone oczy Lidii zamigotały wściekłością.

— Będzie to zatem sezon brunetek! — syknęła.

— A twój książę Herbert czarodziejko, zostawi cię jeszcze dziś na koszu! — szczydził dalej niemiłosierny Schoneich.

— To fałsz! — zaperzył się Herbert. — Panny Lidii nie opuszczę, choćby się świat skończył! Jest moim bóstwem! Nie boję się Wentzla!

— To kwestia nie rozstrzygnięta, bo ci Wentzel zdobyczy nie od-biera. Zajęty jest swoim przyjacielem, panem Żonźoskim.

— Co? — skoczył Herbert. — A ten tu skąd się wziął?

— Przypadkiem. Bawi w Berlinie z siostrą, tą w opalach. Wentzel się nimi zajmuje.

— *Teufel!*

— Czy oni ciebie zajmują?

— Nie, ot, tak sobie! Mnie zajmuje tylko panna Lidia! — szepnął melancholijnie.

— Pamiętajże służyć rycersko damie, bo gdy się zachwiejesz, ja ci staję za rywala.

POZIOMO: A-1) naśladownictwo, B-8) 1988, C-1) łączy mostek z łopatką, D-8) część radiostacji, E-1) główna rzeka Birmy, F-7) rodzaj silnika, H-1) smaczny grzyb, I-7) formularz z pytaniami, K-1) część poroża losia, L-6) połowica Piasta, M-1) kuzynka czeresni. N-6) dawny nauczyciel szkoły elementarnej.

PIONOWO: 1-A) ukryta drwina, 1-H) oznaka władzy hetmana, 3-A) ciało nie przewodzące prądu elektrycznego, 4-K) przepływa przez Florencję, 5-A) zorganizowane działanie, 5-G) zwiastun dnia, 6-K) główny wyznawca islamu, 7-E) ojczyzna Odysusza, 8-A) ptak morski, 9-D) bieg rzeki, 9-I) nie oryginał, 10-A) przyprawa do potraw, 11-F) pomysłowość, inicjatywność, 13-A) pokaz, popis, 13-H) okup.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(A-13, H-4, G-5, K-3, M-9, C-10, M-13, L-12) (B-3, K-1, C-7) (E-6, N-4, B-1, G-7, E-13, C-5, M-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

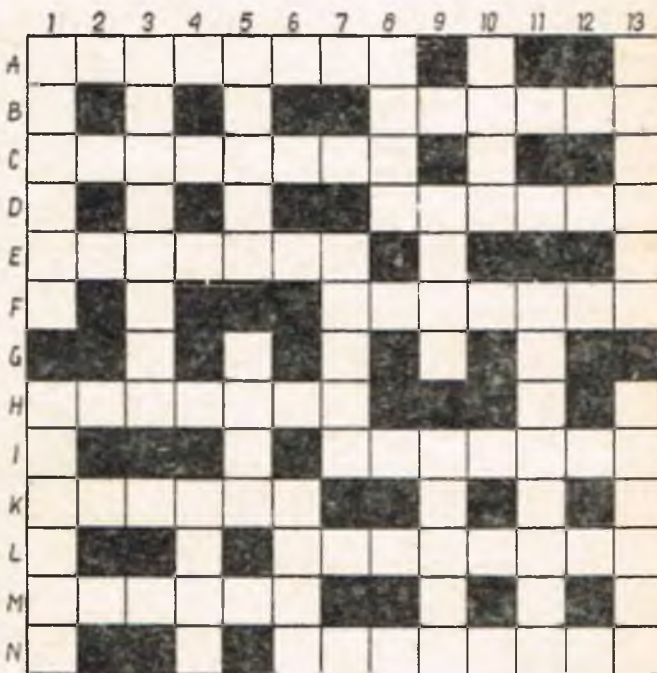
Rozwiązanie krzyżówki nr 33

„Zębom zdarza się ukąsić język” (malajskie).

POZIOMO: Wąsowska, rzeźba, gilotyna, miedza, recepta, Skierka, powie-ka, Tunezja, ruczaj, ustronie, kołoda, notariat. **PIONOWO:** węgorz, poręka, Sulechów, zięć, wstęp, lewa, Juan, asztat, Aram, imię, norma, Lete, rodzynki, Hawana, talent.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 33 nagrody wylosowali: Anna Ludwinowska z Krakowa i Henryk Jaworski z Warszawy. Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 44



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini-stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-zycznych — indywidualnych prenumeratatorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztowej Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenuma-rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 530. U-27.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Sprzeczką stawała się żywą. W Polaku zaczynała grać krew słowiańska. Szwajcar wojował flegmą.

— *Du Haderlump!* (Ty gałganie!) — huknął Chrząstkowski. Ty mi jeszcze radzić będziesz!

Porwał Niemca za ramię, odrzucił na bok.

— Mord! Skandal! — zaryczał obrzym.

Na to hasło drzwi się otwały. Kilku liberyjnych lokajów skoczyło z pomocą.

W mrocznym korytarzyku zakotłowało się jak w garnku. Jan jak odyniec począł się szamotać i bronić, klnąc po polsku; lampka zgasła, mrok rósł. Ktoś pobiegł alarmować policję. Gruby szwajcar wył nieludzkim głosem:

— Mord! Mord! Mord!

Wtem drzwi zza kulis otwały się znowu, w głębi huczały śpiewy i śmiechy — wychodzący zajrzał w korytarz.

— O je! O Je! — lamentował szwajcar.

— Kogo tam mordują? — zawołał głos, na dźwięk którego Jan wykrzyknął rozpacznie:

— Ratunku, hrabio! Te plugawe Szwaby zaduszą mnie w tej norze!

Nim skończył, Croy-Dülmen już mu był u boku i uściśnął serdecznie. Napastnicy zmykali chyłkiem, szwajcar uchylił kapelusza.

— *Kreuz-Element!* (krzyż pański, utrapienie) — kłął hrabia. — A to awantura. Skąd się pan tu wziął? Z drogi, hołota! Aaa, to ty, Auguście! Jest szampan? Czemuś tego pana nie przyprowadził? *Dummes Tier!* (głupie bydło!) Proszę, proszę, panie Janie! No, nie poturbowali cię zbytnio?

— No, nie. Żebym miał prawą rękę, tobym się ja im dał we znaki. Ha! Dobilem portu! Trzy dni szukam pana hrabiego.

— Co się stało? Przecie nie żadne nieszczęście u was? — spytał hrabia niespokojnie.

— Ej, nie! Mam tylko polecenie od babki, ale nic nie nagli. Nie będę tym hrabiemu przerywał zabawy. Rozmówmy się jutro, byłem tylko dostał audiencję!

— Ależ jestem na rozkazy wszystkich z Mariampola. Co prawda, karnawał to gorączka.

— Wiem coś o tym i nie przeszkadzam. Jutro przyjdę o południu do pałacu.

— *Unsinn!* (nonsens, głupstwo!) Chodź pan tam, zabawimy się. Będziesz pan wyglądał istotnie jak Orfeusz w piekle. *Es geht flott!* (dobrze się składa!)

— Widzę, widzę. Istna wieża Babel! — śmiał się Jan.

— Wentzel! Wentzel! — rozległo się wołanie i sarkastyczna twarz Schöneicha wychyliła się na korytarz — za nim mignęły obnażone ramiona dwóch dam.

— Chodź, Michel! — zawołał hrabia. — Przedstawiam ci nowego gościa, mego znajomego z Poznania. Pan Chrząstkowski, baron Schöneich.

„Papryce” spadły z nosa binokle.

— Pan Żonźowski! — powtórzył przeciągle.

A potem, jakby zrozumiał, zaśmiał się impertynencko w oczy Wentzla.

— Pan nie zna pięknej Lidii?

— Nie, panie.

— Ani czarnookiej Esmeraldy?

— Niestety, nie — odparł Jan wesoło.

— Ani Elii Schwan?

— Nikogo.

— Zatem ja pana zaznam. Bo to, widzi pan, Wentzel zły na towarzysza i kolegę. To żarłok!

— A pan apostołujesz wstrzeźliwość?

— Uhm! Ja...

— Ty jesteś pijany, Michel! — przerwał Wentzel. — Prowadź pana Chrząstkowskiego!

— Wypiłem jeden tylko toast za zdrowie Herberta, który po ciemku, zamiast Lidii, pocałował w rękę maszynistę.

— Ejże, a może to ty sam bez binokli! — śmiał się Croy-Dülmen.

— Ja mój drogi, Lidii nie całuję w rękę!

Schöneich, wygłosiwszy to zdanie, zatrzymał się i kładąc rękę na klamce drzwi spytał Jana:

33

(70)

Nieśmiałość i brak pewności siebie z pewnością wiele utrudniają w życiu. Mogą one wynikać z kompleksów (często zupełnie niezasadnionych) lub zbytniego zainteresowania sobą tam, gdzie wypadałoby zwrócić uwagę na innych. Zbyt nieśmiałym chłopcom czy dziewczętom radzę zatem zainteresować się bardziej tym, co mówią przebywające w ich pobliżu osoby, przyłączyć się do nich, wyjść im naprzeciw, a wówczas nieśmiałość ulotni się niepostrzeżenie dla nich samych i dla otoczenia. Tę samą strategię radzę przyjąć wobec poznanego chłopca czy dziewczyny, którzy (na razie) w wyobraźni awansowali na sympatię. Bądźmy zawsze grzeczni i interesujący i miejmy coś do powiedzenia, wówczas druga strona sama oceni, na ile jesteśmy w jej guście.

Może się jednak zdarzyć, że owa „nieśmiałość” jest podyktowana jedynie życiowym wygodnictwem. Tacy wygodni chłopcy powinni szczególnie zapamiętać, że wygodnictwo do niczego dobrego jeszcze nie doprowadziło. Leniwi i wygodni sami przekreślają często swoje szanse, a potem mają o to pretensje do innych. Taka postawa technicznie zawsze infantylizmem i brakiem odpowiedzialności.

Podanie recepty na powodzenie nie jest łatwe. Zwłaszcza, że nie zawsze decyduje o nim uroda. Najważniejszy jest szyk i wdzięk, a ponadto dobrze rozumiana bezpośredniość i komunikatywność, inwencja, inicjatywa, szerokie zainteresowania. One bowiem wskazują na to, że druga strona nie będzie się nudzić w takim towarzystwie, że wiele skorzysta. Przy bliższym poznaniu liczą się także zalety charakteru. Ale uwaga: łagodność u dziewczyny nie musi oznaczać słamazar-



Nieśmiałość a powodzenie

ności, inteligencja i wiedza nie powinny oznaczać chęci dominowania za wszelką cenę, a wszelka wzorowość jest wręcz niepożądana. Wszystko co przesadne razi bowiem sztucznością i onieśmiela.

U chłopców najbardziej liczą się: solidność (bez zbytniej pedanterii), zasady, ale i tolerancja (zasady najlepiej odnieść do siebie), rozsądek połączony z fantazją.

Ponadto zarówno jednej, jak i drugiej stronie zawsze może pomóc poczucie humoru, zwłaszcza, jeśli jest skierowane pod własnym adresem.

Kompleksy — o czym była już mowa na początku — szalenie przeszkadzają w zdobywaniu powodzenia. W wielu dziedzinach. Paraliżują inicjatywę, są powodem odrzucania

awansów a ponadto często utwierdzają otoczenie, że naprawdę jesteśmy mniej wari. skoro tak mniemamy.

Kompleksy zatem należy schować dla siebie. Nie rozgłaszać o swoich urojonych czy prawdziwych felerach, nie zamięczać nimi partnera, bo w końcu w nie uwierzy, albo, co gorsze, pomyśli, że celowo chcemy go zrazić. Jak ognia należy wystrzegać się rozmów o swoim życiowym pechu, bo w końcu wmówimy go sobie i innym.

Osoba przesadnie wymagająca również nie może mieć pretensji o brak powodzenia. Zresztą, takie wygórowane wymagania kryją często brak talentu współzycia.

Wymarzony przez nastolatkę „ideał” nie zawsze musi być wysokim filmowym brunetem. Takie „ideały”, najczęściej, nie sprawdzają się w życiu, gdyż po postu ich ... nie ma. Każdemu można przecieć coś zarzucić tak w zakresie wyglądu, jak i charakteru, więc lepiej „chodzić po ziemi”.

Odrzucenie niepożądanych ofert sercowych bywa niekiedy kłopotliwe. Gdy ktoś nalega, najlepiej powiedzieć: „jestem zajęta” lub „wolałabym się nie umawiać”. Bardziej natarczywym oznajmić grzecznie, choć stanowczo: „mam swoją sympatię”. Można też wyjaśnić natrętowi, że owszem, bardzo go lubimy i możemy ofiarować koleżeńską przyjaźń, ale czasu mamy bardzo mało, więc niech sam zdecyduje, czy warto.

Zbytnią natarczywość można poskromić słowami „co ci do głowy przyszło”, wyrażając ją oczywiście z przykrym zdziwieniem.

Niedelikatne uwagi otoczenia dotyczące naszego stanu cywilnego czy braku sympatii najlepiej poskramiać słowami: „i cóż z tego?”. Ciekawskim przypominam: wszelkie pytania dotyczące stanu uczuć kogokolwiek z otoczenia są dużą gafą. A już na pewno w obecności osób trzecich.

Oprac. EIDO